

Przegląd polityczny.

WATYKAN A BERTRAM

Otrzymałem z Rzymu następujące przedstawienie sprawy kard. Bertrama i roli jaką w niej miał Watykan.

Kardynał Bertram — pisze nasz korespondent — zapytał ogólnikowo, ponownie Kurję Rzymską, czy biskup dycecyjny może w myśl nowego kodeksu zakazać księdom udzielenia się do polityki. Watykan nie przypuszczając żadnego podejrzenia odpowiedział, że według Kodeksu „nikt nie może” (nie sprzeciwia się Kodeksowi). Po otrzymaniu takiej odpowiedzi biskup Bertram ogłosił ów znany zakaz, powołując się na rozkaz Watykanu. Na wiadomość o tym Watykan ostro zganił ten podstępny krok kard. Bertrama, oddał mu jurysdykcję nad terenem plebiscytowym Górnego Śląska (na czas plebiscytu) aż do wyniku plebiscytu a w miejsce zawieszonych w jurysdykcji kardynała wysłał już tam specjalnego posła (inviato) w osobie monsignora Jana Ogno, obdarzonego we wszelkie prawa i władze biskupa dycecyjnego. Jestto nadzwyczaj ostre postąpienie Stolicy Świętej. Wobec wysłania specjalnego posła na Śląsk także i nuncjusz Ratti nie może mieć żadnej ingerencji w sprawach kościelnych na terytorjum plebiscytowym Górnego Śląska. W ten sposób został kard. Bertram ukarany a krzywda wyrządzona Polsce poniekąd naprawiona. A nawet przypuszczać należy, że to zajęcie obróci się na znaczną korzyść Polski, bo p. Kowalski doprawdy dziełnie chodzi za sprawami Polski.

Niektóre gazety francuskie bardzo dobrze w tej drażliwej sprawie poinformowane ze strony Watykanu dawały już wyjaśnienia tłumacząc Kurję Rzymską i potępiając podstęp niemiecki kard. Bertrama. I to jeszcze dodać muszę, że p. Kowalskiego wtedy tu nie było, bowiem urzędowo został wezwany na sąd katechetyczny w Poznaniu.

MISJA STAMBOLIŃSKIEGO

Bułgarski prezydent ministrów A. Stamboliński, bawiący dotąd w Pradze czeskiej, oświadczył w wywiadzie dziennikarskim co następuje:

„Celem mojej podróży po Europie jest przedwzrosty atakem wznowienie pokojowych stosunków politycznych i gospodarczych Bułgarii z państwami koalicyjnymi, zaznajomienie zagranicznej opinii publicznej z nowym kierunkiem polityki bułgarskiej i zyskanie poparcia ze strony rządów obcych. Z dotychczasowej mojej misji mogę, nie chwając się powiedzieć, że jestem w zupełności zadowolony. W Anglii, Francji i holenderskiej Belgii byłem bardzo sympatycznie witany. Nie śmiałem zaprzeczyć, że stosunek koalicji do Bułgarii, która kierowana przez kilku słodczyków znalazła się przy boku państw centralnych, był nadzwyczaj niekorzystny. Ale dzięki temu, że moja własna przeszłość polityczna jest czysta w stosunku do polityki koalicji udało mi się przezwyciężyć lody i zbliżyć do tychczasowe zapatrywania zwycięskich mocarstw.

Miałem okazję spotkać się ze wszystkimi decydującymi mężami stanu na zachodzie i udało mi się uzyskać ich przychylną dla moich politycznych programów. Mam nadzieję, że nawiązane obecne stosunki z Europą kulturalną będą w przyszłości się rozwijały i urzeczywistniały. Jesteśmy zdecydowani dołożyć wszelkich starań, by skrupulatnie wypełnić warunki pokoju w Neuilly. Gotowi jesteśmy zlikwidować całą niefortunną przeszłość polityczną i chcemy w przyszłości pójść nowymi drogami. Ja osobiście, kładę największy nacisk na zbliżenie się z Jugosławią. Wiemy dobrze, że nasi sąsiedzi są umiarkowani zwyczajem koalicji i dlatego też nie uwalniali chęci zbliżenia, lecz teraz przyjęli wyciągniętą ku nim rękę. My ze swej strony, uzbójmy poczuciem siły moralnej i ideą wzajemności słowiańskiej, nieustannie apelować będziemy do szerokich warstw narodu jugosłowiańskiego, aż dopniemy spełnienia naszych zamiarów: uspokojenia półwyspu bałkańskiego i braterskiego współżycia wszystkich szczepów południowo-słowiańskich. (Herin.).

BULGARJA A JUGOSŁAWIA

„Narodni Politika“ podkreśla, iż jugosłowiańscy działacze polityczni w Czechach, St. Klnicz, prof. Dr. Drag. Prohaska i B. Lovricz odwiedzili przebywającego obecnie w Pradze prezydenta gabinetu bułgarskiego Stambolińskiego.

Celem nad było poruszenie kwestii realnego zbliżenia bułgaro-jugosłowiańskiego. Jednocześnie, pisze „Verkov“, że Stamboliński zwrócił się do prezydenta rzeczypospolitej czesko-słowackiej z prośbą, by ten ostatecznie pośredniczył między Bułgarią i Jugosławią.

LENIN O KONCESJACH

Na posiedzeniu sekretarzy oddziałów komunistycznych Lenin wygłosił mowę o — koncesjach, usprawiając politykę rządu. Koncesja — nie jest to pokój — przeciwnie, jest to dalszy ciąg wojny, tylko pod dogodniejszą dla nas postacią.

Będziemy walczyć na froncie gospodarczym. Koncesjonariusze zechcą być młode, wznowić wojny band, ale nie będą mogli bez nas podpisać traktatu. Obawiamy się, że oni nie są w stanie wszystkich naszych praw,

a w razie wojny skonfiskujemy cały ich majątek, jako zdobycz wojenną.

Koncesje — to jest kontynuowanie wojny na płaszczyźnie gospodarczej, lecz z tą różnicą, że my tu nie burzymy, a rozwijamy naszą produktywność. Niewątliwie przeciwna strona spróbuje nas podeścisnąć lub oszukać, lecz mamy nasze prawa i czuwamy nad nimi, więc nie potrzebujemy się niczego obawiać.

SOCJALIŚCI PRZECIW CHŁOPOM

„Naprzód“ wyjaśnia ustąpienie Daszyńskiego jako protest przeciw chłopskiej polityce Sejmu.

List do Lwowa.

Każdy list do Lwowa, gdzie zostawiłem wiele serca, jest dla mnie rzeczą świętą, tem bardziej list do redakcji „Słowa Polskiego“ i to w odpowiedzi na miły dowód pamięci o mnie.

Od marca r. 1902 do czerwca 1915, a więc 162 miesięcy żyłem „Słowem Polskim“. Logika jednak rzeczy chciała, abym po wojnie, dla nas tak szczerliwej, wrócił do swego punktu wyjścia do Warszawy. Byłem bowiem tylko pożyczony Lwowowi. Mówiąc nawiasem, dawniej się spełniała ta logika w moim życiu. Na początku nie było „Słowa“. Przedtem redagowałem w Warszawie „Głos“.

Podówczas wychodził dziennik „Słowo“ w Warszawie, bez przymiotnika „Polskie“ i może słuszenie było nazbyt ugodowe. Zdarzyło się, że gdzieś w prasie, przytaczając ustęp z „Głosu“ przez pomyłkę przypisano go „Słowu“. Wtedy ono błędnie prostując, złośliwie dodało: „Nie każdy głos jest słowem“.

Otóż, dla mnie był naprzód tylko „Głos“, potem było we Lwowie „Słowo Polskie“. Z przeciętnej historycznej roli słowa i ono się tam we Lwowie realizowało, stawało się ciałem polskim. W Petersburgu na emigracji, redagowałem już „Sprawę Polską“. Trzeba było tej wielkiej wojny, aby to, co było tylko słowem, stawało się sprawą.

Sprawę rozwiązałyśmy dobrze. Jesteśmy w Polsce wolni i niednoczonej. Życie polskie wpada w dawny nurt historyczny i ja redaguje „Gazetę Warszawską“, która istniała jeszcze za tamtej Polski (od roku 1774) i piszę w niej dalej, jakby nigdy nie rozszło, jakby nie było rozbiorów.

Winien byłem tych parę słów opowiedzenia się, dlaczego nie wróciłem do warsztatu przy którym najlepiej lata życia strawiłem — z wielkim dla siebie pożytkiem i zadowoleniem. Odybym mógł kierować się własnym popędem jedynie, byłbym wrócił.

Pomijam całkowicie motywy osobiste. Wróciłbym nie dla tera, by uniknąć przedwczesnego zdarzenia się w stolicy w trudzie ponad siły, ale dlatego, że mam pogląd ustalony na organiczną jedność prac, dokonywanych w cywilizacji. Odkądkolwiek się je podejmuję, wszystkie one się wspierają, pobudzają i łączą. Działanie nie pretensjonalne, w mniejszym zakresie ma nadto tę dobrą stronę, że pomaga do wzrostu indywidualności, nie przytaczając jej swym ogromem, nie ścierając jej w jej bezużyteczności.

Jeżeli gdzieś wyrastać będą w Polsce wybitniejsze indywidualności, to we Lwowie, w Poznaniu, może w Wilnie. Bo tam będzie im dane zmagać się bezpośrednio z rzeczywistością, ukraść w walce; podczas gdy tu, w stolicy, żywotność tych samych ludzi mierzylaby się tylko odpowiedzialnością ich na niewielkie działanie maszyn obsługiwanej. To też ludzie prawdziwie ambitni i żywotni napływać będą do Lwowa i odradzać go swoją pracą.

Nie chcę być sentymentalny, więc nie piszę miśsień nad Lwowem z powodu jego bohaterstwa obrony i wzruszeń, które przeżyłem, śledząc bieg wypadków. Pozwólcie, że będę dalej felletonowy i opowiem w jaki sposób rozpamiętywałem niedawno te wypadki.

Zdarzyło mi się być w listopadzie w Bytomiu. W rocznicę obrony Lwowa Komisarjat polski plebiscytowy urządził w swojej sali klubowej piękny wieczór pamiątkowy. Nad licznym towarzystwem, koncentrującem się koło Komisarjatu, będącego istną twierdzą polską, zapanowały lwowiaki. One zorganizowały ten wieczór. Ozdobą zaś tego były produkcje znakomitej śpiewaczki waszej p. Stanisławy Argasińskiej, która w towarzystwie również lwowiarki, utalentowanej pny Jadwigi d'Abancourt, przebywała podówczas w Bytomiu i czyniła stąd wyprawy koncertowe na Śląsk, aby pieśnią „agitować“ na rzecz Polski. Była to jedna z pożyteczniejszych agitacji, koncerty bowiem lwowiaków cieszyły się niesłychanym powodzeniem.

Na owym wieczorze lwowski publicznosc była wszechpolska. Ze wszystkich bowiem dzielnic komisarz Korfanty poprowadził tutaj ludzi do pomocy. W samej twierdzy Komisarjatu pracowało kilkuset ludzi.

Towarzystwo tedy było liczne, byli też przedstawiciele misji wojskowych francuskich. Stuchaliśmy ze wzruszeniem opowiadania o wypadkach lwowskich wygłoszonych przez p. Przybyłę, okolicznościowych deklamacji p. Chylęwskiej-Wóycickiej, pieśni odpowiednio dobranych p. Argasińskiej. Ale jedna scena poruszyła głęboko słuchaczy, gdy na estradę wyszła dwóch chłopczyków sześciolatkich, z których jeden reprezentował Śląsk a drugi Lwów.

Chłopcom suflowały matki. I to było tem pięknym i tak właśnie trzeba, Coby z życiem całym było

„Z chwila — pisał on — gdy chłopca wzięto uniemożliwić z pobudek egoistycznych uchwycenie zupełnego sekwestru ziemiopłodów, okazało się, że trudno mówić o harmonijnym pożytku czynników wiejskich i miejskich. A coż za sens ma koalicja, jeżeli w sprawie wyżywienia, około której wszystko się dzieje obraca, panują diametralnie przeciwne poglądy? Popelnisz jeden grzech przez odrzucenie sekwestru, bracie chłopska dzieł w dzień popełniała nowe grzechy, sabotując usługę o kontyngencje, wygładzając miast podjąć formalnie na wytworzenie coraz większej no dzy, z której do chłopskich zakamarków płynęły fary papieru“.

nie tylko z przedstawieniem, gdyby dzieciom nie suflowały matki?

Pierwszy bęben wypowiedział wierszem swoje smutki śląskie (tekst napisała p. Chylęwska-Wóycicka), a gdy skończył, podszedł do niego chłopczyk jeszcze młodszy i, położywszy mu rękę na ramieniu, o-czywiście mocno, jak to we Lwowie, powiada:

— Nie smuć się, Ślązaku! Jakem Lwowianin, ja tu przyjdę i pomogę ci sprząć Niemców!

Może nie tak, ale w tym sensie. A ten duży sens w tak małej formie ogromnie się podobał towarzystwu. Bardzo oklaskiwano chłopców i całowano. A niejeden miał łzy w oczach — bo ludzie, mimo bohaterstwa — mają już serca zmęczone i dziwną wrażliwość oczu.

Nie ogarnąć temi datującymi się rzeczy!

Nikt nie wziął za przechwałkę przyrzeczenia dziecku lwowskiemu. Lwowianie bowiem wszędzie mają opinię dzielnych bojowników. Komisarz Korfanty na pierwszym miejscu z pośród swoich działaczy stawia młodzieńca lwowskiego, który tu pomaga.

Silny duchowe Polski w ciagłym, pomimo kordonów, pozostawały spłacie. A cóż dopiero będzie bez kordonów. Przypomnijmy sobie, że dzisiejszy lwowianin, najwyższy szczyt naszych gór, Jan Kasprowicz w młodości swojej dokuczał tutaj na Śląsku Niemcom. Czterdzieści lat temu w wędrówce swojej po szkołach, via Inowrocław, Poznań, trafił (w r. 1881) do gimnazjum w Opolu. Stąd po roku usunięto go za agitację polską pomiędzy ludem. Przeniósł się tedy do innego miasta śląskiego do Raciborza. Byłby tu już dostał maturę, ale zaszły scysie polityczne. Tam ciągle było napięcie, jakby w obawie grożącego plebiscytu. Na delikatną propozycję, żeby dobrowolnie z Raciborza się wynieść, Kasprowicz porwał kalamarys i rzucił nim w profesora.

Oczywiście wtedy wyjechał i opóźniła się praca do matury. Ale Śląsk już się czepił. Znalazł się w Uniwersytecie we Wrocławiu. Tam jednak poszło mu jeszcze gorzej, bo w r. 1887 osadzono go za agitację w więzieniu, gdzie przesiedział 3 miesiące.

Słynny był wówczas proces we Wrocławiu, do którego pociągnięto około 40 osób. Kasprowicz bronił się tem, że jego działalność nie wiąże się z rewolucją socjalną, bo miała na celu sprawę polską.

Drukowały się wtedy w Warszawie pierwsze powieści Kasprowicza, świadki obcowania jego z duszą ludu. W sonetach jego więziennych pojawiły się pierwsze pędy promietyczne. Poczynał się wielki poeta, a tam gdzie stał, wyrastała polskość. Odyby nie ruch ówczesny, rozbudzony w walce „kulturalnej“ z Niemcami na ziemiach polskich, bardzo byłoby smutne szanse dzisiejszego plebiscytu na Śląsku. Odyby nie zetknięcie się z ludem w takiej potrzebie na gruncie walki o życie, może nie byłoby Kasprowicza poety, jako wielkiego charakteru twórczego. Nie miałby go u siebie Lwów, który go obronił w czasach niewoli.

Wszystko się spiata i wiąże we wnętrzu twórczym cywilizacji narodowej. A nic nie ginie, gdziekolwiek posiane jest z ducha.

I uporczywość, widzę, procesu cywilizacyjnego jest taka, jak sił w przyrodzie. Imponujący dla mnie jest fakt odrodzenia się lwowskiego Związku Naukowo-literackiego. Tyle lat pracowaliśmy nad nim z czel godnym Pawłkowskim i Kasprowiczem! Po przesłaniach wojennych, kiedy zdawać się mogło zdaleka, że ze Lwowa już kamień na kamieniu nie pozostało, wszystkiego można się było spodziewać: że wróci szampan, tryskający z naftowych interesów, że powróci zamiatanie ulic, ale żeby się zaczęło od Związku, nie myślałem.

Przypominają mi się lata owych czwartków literackich, połączonych dla mnie z roznoszeniem afiszyków po sklepach, zapalaniem latarni na drzwiach Towarzystwa politechnicznego, sprzedawaniem biletów — no i z gadaniem w owych dyskusjach bez końca.

Tak trudno było ludziom wmówić, że to jest potrzebne, a jednak Związek lwowski, tak skromny wewnętrznie, działał bardzo dużo. Lwów był ogniskiem myśli, tej żywej myśli, która potrzebna jest cywilizacji narodowej, aby wewnątrz praca ducha, o której mówiłem wyżej, wiązała się celowo i szybko, nie odkładając stoletniego fermentu.

W poklonie, który składam Związkowi, młodości i hold dla idei wszelkiego wogóle związku dusz, dokonywającego się na rzecz twórczości polskiej, a więc i dla pracy Waszej publicystycznej, która wiąże Lwów z nami.

Zygmunt Wasilowski.

Z Oplątkiem.

Dzielimy się opłatkami, my wszyscy prawy Polacy i Polki, że wyprowadzamy Ocarzanie z pośród skal niewidomych i nawalnicy, wstrząsający jeszcze okropnie naszego państwa. Piękny to symbol. Jeżeli demokracja ma wielki sens, to tylko wtedy, gdy żywi w sobie swem opłatek miłości.

Dzielimy się opłatkami, wszyscy żołnierze Polski, od Karpat do Baltyku, od Odry do Niemna i wszyscy ci, których los rzucił w stepy Rosji i Syberji, do Francji, Austrii, Brazylii i wszędy, którzy pospieszyli, zbrojnie wyzwolić Ojczyznę z niewoli i tej niepożądanej utrwalić. Jeżeli ktoś ta matka wydała się mococha, wiana nie ona, jeszcze biała od wstęgi wielkiej słaba na siłach, ale wiani ludzie zli, przewrotni i pyśni, którzy korzystając z jej słabości, w myśli Niemców i żydów, wprowadzają do domu polskiego wian, łącząc się raczej z obcymi, niż z swoimi. Niech im wyrok sprawiedliwości nie będzie za ciężki, jeżeli grzeszyli przez nieświadomość.

Dzielimy się opłatkami, wszyscy prawy Polacy i Polki, którzy nosimy żalobę po wnukach dzieciach, mężach, braciach. Niechaj przytem usta nasze szepczą modlitwę za umarłych, którzy spełnili krwawą powinność. I pamięć dla nich niewygasła, bo ta pamięć, jest dla nas drogocennym eliksirem siły. Kto nie kocha przeszłości, ten się zdaje, że kochać może przyszłość. On niczego już kochać nie zdolny, tylko się żmusza, a frazes zastępuje mu treść. Nieszczęśliwy musi eszkiwać sam siebie.

Dzielimy się opłatkami, wszyscy prawy Polacy, którzy radziłyśmy widzieć Polskę jasną i szczęśliwą, a cierpiemy nad tem, że nie jest taką, jaką chcielibyśmy ją mieć. Każdemu przyjdzie myśl, że gdyby i on był czynił więcej i lepiej, może byłoby inaczej, więc bierze na siebie część winy. Wtedy dusza jego stwardnieje w kryształ, któremu na imię: wytrwałość.

Dzielimy się opłatkami z tymi braćmi naszymi, którzy jeszcze z nami nie złączyli, a wystawieni na ciężkie niebezpieczeństwo. Z Ślązakami — prastarym ludem piastowym — może najdzielniejszym z nas, bo pięćset lat fałt niemieckiej nie zdołało ich zająć. Z dziejowego potopu wypłynęli jak młodzieniec, pełen gorącej wiary i męskiej odwagi.

Łammy się z nimi opłatkami na wierność braterstwa i współdziałanie, aż granica przestanie istnieć.

Bóg się rodzi. Nie, on zawsze jest, wiekuisty, ale w tej chwili, gdy bierzemy do ręki opłatek braterstwa, Bóg zstępuje do nas z nad wysokich chmur, zasłaniających Jego potęgę. Słyszemy Jego głos: „Kto we mnie wierzy, temu udzielam część swą mądrości i siły”. Więc kto płonie żądzą zwycięstwa, ten wierzy.

A wtedy tajemnica bytu rozwiązana. Człowiek, pijąc u źródła boskiego, sam nie wiedząc w jaki sposób, staje się czynnym nieśmiertelny. Niczego utracić nie może, zwycięża, to wszystko garnie się doń, jak kłosa pełen ziarna.

Ignacy Grabowski.

WŁADYSŁAW KOZICKI.

Anioł pasterzom mówił...

Anioł pasterzom mówił
rystus się nam narodził.

Szczęść Boże wam, polskie dzieci
Przy drzewku dziś zgromadzone,
Niechże się jasno wam świeci,
Niech skrzę się jabłka złociste!

Polska się nam narodziła,
Już nie będziecie niewolbą,
Swobodna-ś, światło przemila,
Jak ptaszki, tak kwiaty polne.

Jak pachnie lasem sosenka,
Złote lśni na niej przedziwo.
Nieprawda, że była męka!
Ktoś baśń wymyślił złośliwa.

Nie było krwi ani nędzy
I niema u nas złych ludzi.
Chwytaicie się złotej przędzy,
Nikt z marzeń was nie obudzi!

Nie przyjdzie do was bandyta,
Matusi wam nie zabije...
Niech łańcuch dłoń wasza chwyta,
Co się po drzewku tem wije!

Rwicie orzeszki, daktylo,
Nikt u nas przecież niegłodny,
Polska dobrytku ma tyle,
Pracuje przecie lud zgodny.

Bawcie się w króla, cesarza,
Macie koniki, szabelki —
Dobrzy są u nas włodarze,
Obcy im podstęp jest wszelki.

Nikt tu nie myśli o sobie,
Tylko o milej Ojczyźnie,
Wspieramy siebie w złej dobie,
Jak bracia, jak duchy bliźnie.

Któż to za oknem tam wrzeszczy,
Że znowu zginać możemy?
A zmilkni kruków złowieszczu,
Obyś na wielki był niemy!

Miódze przynieście ze sieni,
Wyżeście tego chochoła,
Co się na mrozie nie leni,
Ino o śmierć wciąż woła!

Nie było, nie będzie śmierzci!
To baśka zleci czarownicy —
Niech strach wam uszu nie wierzci!
O, idź już koledzicy!

W żłobie leży, któż pobieży
Koledować małemu...

Śpiewajcie, śpiewajcie, dzieci,
Tak dobrze, słodko, nam będzie,
Chrystusik do nas przyłoci,
Sam chodzi dziś po koledzie.

O, dzwoni... sanki... ktoś jedzie!
W oknach migają latarnie...
Witaj nam, miły sąsiedzie,
Przyjmijmy cię gospodarzu.

Patrz, jak ta u nas wesoło,
Zacisznie, ciepło i mile,
Wszystko się śmieje wokół
Czyż ci się szczęście to śmiej!

Jest obrus, a pod nim siano
I stoi w kacie sноп zboża,
Tak wszystko, jak przykazano,
Człojadka śmieje się boża.

Dajcie, nam śmiechu wciąż mnóstwo!
Bądźcie i za nas weseli,
Bo, wiecie, coś się nam stało,
My się już śmiać zapomnieli.

Eza — mówisz — z powiek mi płynie?
Serio nikt tego nie powie...
Zresztą utopmy ją w winie,
Pił przyjacielu — na zdrowie!

A wy śpiewajcie wciąż dzieci!
Strasznie wesoło nam będzie,
Chrystusik do nas przyłoci,
Sam chodzi dziś po koledzie.

Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się nam narodził.

DR. KAZIMIERZ AJDUKIEWICZ.

Polska filozofia wolności.

Pragnę w artykule tym zaznajomić szersze koła z pewnymi pracami polskimi na wskróś oryginalnymi, o charakterze ściśle naukowym, i takkolwiek dotyczącym tematu zdającego się wiesz w zawrotne otchłanie metafizyki, jakim od czasów Kanta ma być zagadnienie wolności. Filozofowie polscy doby współczesnej wywołani z mgieł nieproduktywnej spekulacji podejmują problemat wolności i twórczości, badając treść pojęcia wolności i analizując warunki, pod jakimi o wolności człowieka i jego działania może być mowa.

Prace, o których pisać zamierzam, noszą piętno wielkich zamierzeń naukowych: cechuje je odwaga, nakazująca autorom krytycznie docierać do najbardziej zakorzenionych umysłowi założeń i moc twórczą, która buduje nowy system prawd podstawowych, skoro dawny okazał się zbyt ciasnym i niewytrzymałym do krytycznej analizy. Prace naszych myślicieli są więc pracami konstruktywnymi, wzbogacającymi arsenał myśli w nowe narzędzia i zapasy, a nie tylko usuwającymi złe zakorzenione przez tradycję.

Mówię o pracach Kotarbińskiego i Łukasiewicza. Zagadnienie wolności podejmuje pierwszy z nich w jednym z swych „Szkiców praktycznych”¹⁾ zatytułowanym: „Zagadnienie istnienia przyszłości”. Wolność jest własnością, jaką człowiekowi przypiszemy, gdy człowiek może coś zrobić. Wolnym jest człowiek, gdy pewną sferę przedmiotów może do życia, do bytu położyć. Jakież musi być ustosunkowanie owej sfery przedmiotów, decydującej o wolności człowieka, do bytu.

Jeśli możemy zrobić, aby coś było, to możemy też wiedy zrobić, aby tego czegoś nie było i odwrotnie.

¹⁾ Dr. Tadeusz Kotarbiński. Szkice praktyczne. Zagadnienia z filozofii. Warszawa 1913.

Jeśli mogę jutro wyjechać z miasta i jeśli mam to móżdż wykonać, jako wolny czyn, a nie proces automatyczny, w takim razie mogę jutro o tej samej porze i nie wyjechać, pozostać; jeżeli możemy wolnym czynem odebrać sobie życie w pewnej chwili, to możemy wtedy i tak się zachować, aby w tej chwili jeszcze żyć. Ta możność obusieczna jest warunkiem wolności i twórczości w najszerszym znaczeniu tych wyrazów.

Wolność, a więc możność stworzenia czegoś, nie może dotyczyć rzeczy przeszłych ani teraźniejszych, jeśli gdzie szukać należy sfery czynu, to jedynie tylko w państwie przyszłości. Ale też i w tej bezbrzeżnej sferze przyszłości wielka część ogólna rzeczy, lepiej może wielka część stanów rzeczy nie jest dostępna stworzeniu, tak jak i stany rzeczy, które już minęły. Nie możemy sprawić, aby Goliś jutro przez Polskę popłynął, ani tego, byśmy nie umarli. Dziś już jest prawda i prawdą było od chwili stworzenia świata, że Goliś jutro nie popłynie przez Polskę, tak jak od chwili naszych narodzin jest prawda, że umrzemy. Albowiem istnieje to co stwierdza sąd prawdziwy, a nie istnieje co stwierdza sąd fałszywy. Odkąd więc sąd stwierdzający fakt przyszły jest prawdziwy, odtąd istnieje fakt ten jako przyszły. Co innego bowiem istnieje nie jakiśś rzeczy, a co innego jej obecność. Słowo „jest” ma charakter dwuznaczny. Gdy mówię, że przedmiot A jest, mogę rozumieć to na dwa sposoby, raz, że przedmiot A jest obecny, teraźniejszy, drugi raz, że sąd stwierdzający przedmiot A jest prawdziwy. Dla uniknięcia nieporozumień, używać będziemy wyrazu „jest” tylko w drugim z wyżej wymienionych znaczeń. W tem to i tylko w tem znaczeniu możemy powiedzieć, iż ostatnia wojna światowa jest największym kataklizmem historii. W tem też znaczeniu o wszystkich przeszłych i o wielu przedmiotach przyszłych możemy dziś twierdzić, że są. Sierpniowe zamiętanie słońca w roku 1921 jest już w chwili obecnej, n. b. jako przyszłe. Czy jednak przyszłość cała w tem znaczeniu już jest w chwili obecnej? Zapytajmy jednak lepiej, czy moglibyśmy cokolwiek stworzyć, gdyby wszystko przyszłe w chwili obecnej istniało, t. zn. gdyby były prawdą wszystkie sądy stwierdzające przedmioty przyszłe? Czy wolność nie postuluje koniecznie,

żby nie wszystkie sądy dotyczące przyszłości były prawdziwe?

Wolność się kończy tam, gdzie się zaczyna prawda, a nie dopiero tam, gdzie się zaczyna przyszłość. Bo jakże można stworzyć to, co już jest, co się stało, czy też to co jest stworzone? Można stworzyć narwyż coś podobnego, ale tego już nie. Ale i nie jest fałszem, że to jest, co mogę stworzyć. Bo także może istnieć to, czego istnienie stwierdzający sąd jest fałszem. Gdy sąd stwierdzający jutrzejsze powstanie, nowel mojej symfonji dziś jest fałszem, jakże możliwym było by powołać ją jutro do bytu i temsamem dołączyć do jednego i tego samego sądu, będącego od dzisiaj fałszem atrybut prawdy. Co dziś jest fałszem, zostanie nim po wielki wieków, byłoby tem i jutro, gdyby zaś miało być jutro prawdą, byłoby jutro i prawdą i fałszem, w ten zaś sposób wykroczyłoby przeciw najsławniejszej z zasad, zasadzie sprzeczności.

Skoro więc nie można stworzyć ani tego, co stwierdzający sąd jest prawdziwy, ani tego, co stwierdzający sąd jest fałszywy, w takim razie warunkiem wolności, warunkiem możności stworzenia czegoś jest, aby sąd twierdzący o tem czemś nie był ani prawdą, ani fałszem. Nazwijmy sądy, ani prawdziwe, ani fałszywe, niezdeterminowanymi. Te same nazwę nadamy też przedmiotom, stwierdzanym przez sądy niezdeterminowane. Dziś jest prawda, że umrę, a fałszem, że wietrze żyć będę; lecz czy tak samo prawdą, iain to, że umrę, jest i to, że umrę o tej a o tej godzinie i minucie i to może, że z dwóch rozstających dróg wejdę na prawą, nie na lewą. Nie, są to rzeczy niezdeterminowane, są one w naszych rękach, w naszej władzy. Krajną przyszłości dzieł wielka rzeka wolności na świat rzeczy możliwych, dostępnych twórczości i świat rzeczy już zdecydowanych.

Nim przejdziemy do rozpatrzenia argumentów przytaczanych przeciw pogładowi przyjmującemu rzeczy możliwe i sądy niezdeterminowane, przyjrzyjmy się trudnościom, na jakie nas naraża stanowisko przeciwnie.

Znane są powszechnie konsekwencje, do jakich wiedzie pogląd, iż wszystko w świecie, a więc i moje postanowienia i decyzje mają w przeszłości swoją

Sylwetka żołnierza-ordynansa.

Zaczyna już, a w najlepszym razie jest już od dawna w wymiarach znany z doby wojen napoleońskich i potopowych czasów typ żołnierza-ordynansa. Stary, warty wiano o marsowej minie, zawsze wierny stał się równocześnie przyjaciel swego oficera. Jego miejsce zajęł w obecności naszego wojska młody, rezerwowy chłopak w wieku przeciętnie od lat 17 do 22 lat, nie tak groźnie pogrążony szablą albo ostrogami, ale nieustannie po mistrzowsku trząskający w obcasach.

Nie jest to już także ten pogardzony przez linijowych żołnierzy „Pfeifendeckel“ austriackiego wojska, — przeciwnie, tutaj ordynans oficera zdobywa sobie prawo pewnego specjalnego respektu u swoich kolegów. Jest to najczęściej młody, szlachetny, żółty, który, któremu wolno bardziej poufać niż do oficera, tembardziej, że umie on zwykle wyciągnąć z tego stosunku realne korzyści i może dzięki temu łatwiej, niż inni, poczęstować tytoniem albo papierosem.

Trzeba wogóle wiedzieć, że oficer z chwilą przyjęcia ordynansa traci wyłączone prawo własności do niektórych swych rzeczy. Do tych należą zawsze tytonie, papierosy, mydło, a czasem nawet szczotka i grzebień. Ordynans nie mówi o tych przedmiotach „moje“, jak tytonie „nasze“ a bardzo często „moje“.

Z chwilą gdy oficer pozwoli mu pakować i wyładować wszystkie rzeczy i odda mu pieczę nad szafą i kuferkiem, wtedy, rzecz preta, prawo posiadania przedstawia się jeszcze bardziej niejasno. Zaś gdy zwążywszy, że ordynans sprząta w pokoju, pali w piecu i przyrządza herbatę, czyli jednym słowem prowadzi gospodarstwo, będziemy mogli zrozumieć wypadki, w których często on właśnie a nie oficer, rozstrzyga o różnych codziennych kwestjach.

„Panie poruczniku, trzeba kupić tabak, bo już minamy co palić“ — albo — „Panie poruczniku, dziś się wyprowadzamy, bo ja u tego żyda mieszkam nie będę“, — to zdania, które można codziennie słyszeć. Obowiązkowy jest ordynans bardzo. Co służba, to służba. Można mu z całym spokojem dać rozkaz zapalenia w piecu, choćby się wiedziało, że Urząd gospodarczy nie posiada ani jednego polana. On wtedy ściągnie chyłkiem belkę z rozebranego mostu, albo kół z plotu wylamie i w piecu zapali.

Najmilszą zabawą ordynansa jest: udawać swego pana. To też otrzymawszy n. p. stary płaszcz i starą czapkę z dystynkcjami oficerskimi, nosi je jak może najdłużej bez zmiany, a koledzy wołają go nazwiskiem danego oficera, nie szczędząc przeróżnych epitetów, które rzecz oczywista, można odnieść tak do obecnego, jak i do poprzedniego właściciela rzeczy.

Najlepiej bezsprzecznie powodził się ordynansowi u oficera kawalera. Podczas gdy oficer pełni służbę przy kompanii lub sztabie, on siedzi sobie na kwaterze i wygizduje wszelkie żołnierskie nowości. Często przez cały dzień nie ma nic do roboty. Z tego względu jest to rodzaj służby, który mekoniecznie dojdzie na niego oddziaływać. Ordynansi stają się zazwyczaj albo bardzo leniwi, albo robią się z nich włóczęgi.

H. Softysik.

Pielegnowanie swojszczyzny.

Szerząca się kultura duchowa i materialna, niosąc ludzkości cały szereg najrozmaitszych udogodnień i ułatwień w życiu fizycznym i moralnym, pociąga za sobą zanik pewnych właściwości poszczególnych okolic, do których dotarła i zanik cech, charakterystycznych dla ludzi, daną okolicę zamieszkujących.

Czy przypuszczał pod koniec XVIII stulecia obywatel ziemi łódzkiej, że za kilka dziesiątek lat na słabo urodzajnych piaskach jego ziemi wykwitnie las komnów fabrycznych, a z osady rozwinie się milionowe wprost miasto? Lub czy obecnie mieszkańcy okolicy Jasielskiej zdają sobie z tego sprawę, że ich siedziby staną się terenem, na którym rozwinie się przemysł, oparty na niewyżyskanych dotąd a olbrzymich zapasach gazu ziemnego, nagromadzonego w pokładach naftowych Podkarpacia.

Glinę w naszych oczach i gnia i, gniać będą, bo muszą, taki już jest tok życia — charakterystyczne krajobrazy naturalne, charakterystyczne budowlę i siedliska ludzkie, ubiory, zwyczaje, obyczaje i t. d. Cywilizacja niszczy stare wartości: stwarza nowe, wynikające z potrzeby lepszego przystosowania się do ciężkich warunków bytu. Prawdziwa jednak kultura wymaga, by jej ślad nie nosił na sobie znamion barbarzyństwa, lecz by jej usiłowania realizowały się bez wybitnej zmiany przedmiotu, do którego ona dotrze, unicestwiając to, co jest złe i brzydkie, a zachowując to, co jest pożyteczne i piękne. Chodzi właśnie o to, by owe zmiany nie miały charakteru burzycielskiego, ale prawdziwie budujący — twórczy. Do tej misji są powołani przede wszystkim ci, którzy niosą t. zw. wyższą kulturę w społeczeństwo. Zatem inżynier, budujący fabrykę w jakiejś okolicy, bez potrzeby nie będzie wycinał drzew od stu lat w jakimś miejscu rosnących, a nadających tej okolicy krajobrazowe znamię! Zarządy miast małych nie będą oszczędzać zadrzewionych uliczek, po obu stronach zabudowanych małych domkami o charakterze naszych leśniczówek — kamienicą trzypiętrową, wybudowaną w myśl tandeciarskiego planu wiedeńskiego czy berlińskiego. Fabrykanci gotowych ubrań, płócien, chustek i t. d. nie powinni narzucać swego lichego towaru o charakterze kosmopolitycznym naszej ludności wiejskiej, która, jak każdy wie, jest tak bajecznie kolorowana w stroju i tak różna w kroju i t. d.

O tem wszystkim już nieraz się pisało i mówiło szeroko. Były nawet specjalne towarzystwa, zajmujące się temi sprawami, wydawały broszury, pisma, nawet książki naukowe. Usiłowania jednak te nie odnosiły pożądanego skutku, nie odnosiły, bo były usiłowania jednostek w przedsięwzięciu, w którym ogół społeczeństwa powinien wziąć udział. Świadomość zachowania resztek ginącej już swojszczyzny winna wnikać w jak najszerze kręgi naszego społeczeństwa, bo ta jedynie droga potrafimy uchronić przed zagładą i ruiną to — co jeszcze pozostało.

Weszliśmy w nową fazę rozwoju naszego narodu. Musimy odbudowywać to, co Wielka wojna zniszczyła, musimy również szybko budować i odrabiać to, czego w ciągu półtorawiekowej nocy porzobrowej skutecznie nie zdołaliśmy. Wina cała — nie po naszej stronie. Winę jednak poniesiemy całkowitą, gdy nie rozwinie my skutecznej działalności w obronie i gwoździ ochrony naszej swojszczyzny.

Polska pod względem krajobrazowym przedstawia wielką różnorodność. Zależnie od terenu wykształciły się odmienne sposoby budowania domów, gospodarstw wiejskich, narzędzi rolniczych i codziennego użytku, zależnie od warunków klimatycznych, części odzieży, zależnie od barwności krajobrazu mniej lub więcej barwne stroje i przepych w urządzeniu mieszkań itd. Tym wszystkim właściwościom grozi zagłada. Cywilizacja wnosi szablon, zaciera różnice, dąży do utworzenia typu jednolitego. Tym bezwiednym usiłownictwem kultury należy się przeciwstawić szeroko rozwiniętą akcją pielegnowania swojszczyzny. A o to pewne właściwości czy urządzeń, czy ubiorów, czy krajobrazów — dążyć się zachować bez naruszenia dobra powszechnego, to przynajmniej w usiłowniach zmiany winna być zachowana szczerą dążność utrzymania tego co swojskie, a nie bezmyślnie tępienie swojszczyzny, choćby nawet sprzeczał z obecnymi poglądami, czy postulatami kulturalnymi.

W tym celu należy po całym kraju potworzyć kilka czy wiele stowarzyszeń, których zadaniem byłoby świadome dążenie do ochrony cech, właściwych dla danej okolicy, oraz uświadamianie okolicznego społeczeństwa o konieczności szanowania i chronienia ostatnich, ginących już znamion swojszczyzny.

Na terenie nam najbliższym, na terenie łwow-skim — bo od tego terenu powinno się zacząć — praca podjęta w tym kierunku nie może uleść choćby najkrótszej zwłoce. Sąsiedztwo wielkiego miasta działa na ludność okalającą zabójczo. Wzory wielkomiejskie, transportowane na wieś szerzą w niej spustoszenie, wypaczając naturalne poczucie piękna u włościan. Kto chce widzieć ujemne wyniki wpływu miejskiego na wsi niech! zrobi wycieczkę do okolicznych wsi, a przekonania się nauce jak daleko forma życia już obecnie odbiegła od formy dawnej pełnej czystego wdzięku i wytwornej wiejskiej prostoty.

Czas w tym kierunku uderzyć we wielki dzwon. Wolna zdaje się już skończona. Nastają lata spokoju. Zacznie się odbudowa wsi, miasteczek, miast, odbudowa przemysłu i rekodzieła — słowem odbudowa całego życia narodowego. Baczmy, by w tych pracownych zmaganiach resztki prastarej swojszczyzny nie uległy całkowitej zagładzie.

Prof. Dr. B. Fułkiński.

przyczynę. Konsekwencje to noszą nazwę fatalizmu i wiary w przeznaczenie. Wedle nich twórczość jest niemożliwa, a nawet zbyteczna. Jeżeli każda rzecz przyszła wynika jako skutek z rzeczy minowych, tak iż gdy ta przeszła, przyczyna jest, wówczas i ta przyszła, skutek, też jest w sensie prawdziwości sądu twierdzącego o niej, gdy prawdziwy jest sąd, stwierdzający przyczynę. Ponieważ jednak, mówiąc w skróceniu, cała przeszłość jest, zatem i cała przyszłość jest już; zatem wolność i twórczość to utopie. Determinizm wiedzie do odrzucenia wolności, ponieważ prowadzi do konsekwencji, że cała przyszłość już jest, że sądy, stwierdzające ją, są prawdziwe. Wolność i twórczość, jak widzieliśmy, kończy się nie dopiero tam, gdzie się zaczyna skutek przyczyny, ale tam już, gdzie się zaczyna prawda.

Jeżeli cała przyszłość jest, wówczas działanie wolności, twórczość, nietylko są niemożliwe, ale w dodatku niepotrzebne. Bo czyż nie jest zbyteczne robienie czegoś, jeżeli dla osiągnięcia celu, który już jest, stał się, jest nam przez los darowany. Zacytujmy dosłownie Kotarbińskiego: „Konkluzja z tego, że jeśli chcesz, aby się jutro odbyło coś, mówiąc potocznie, to również do brzo nie masz nic do zrobienia. W tym celu, gdy to coś zajdzie na w regionach tobie niedostępnych, jak i wtedy, gdy zajdzie na tuż w twojej, tak zwanej sferze wpływu, gdzie między innemi fizyczna twoja siła sięga, oraz władztwo kierowania siłą; wogóle nie masz nigdy do zrobienia nic potrzebnego do swojego celu i jeśli pewne twoje t. zw. czyny są do tego potrzebne, to tylko takie, które się stać muszą, bo są już pośród prawd poznanych. Wszystko, co możesz zrobić z wolnego wyboru, jest zbędne, również zbyteczne będzie, kiedy zależesz ręce i będziesz czekał, jak kiedy poidziesz na prawo, gdy cel twój przy lewej drodze; również zbyteczne, bez celu będzie, jeżeli naprawdę to a to możesz zrobić, albo się od tego powstrzymać. Ale się pociesza nie ma powodu, czegoś nie masz, i jeśli masz co do wolności większe wymagania niezysgnąć. Zresztą i zrezygnować jeśli możesz, to musisz, a czyż ma sens radzić komuś zrobić coś, co się nie odwieść nie może, co się nie może zbliżyć, ani oddalić, ani zmienić, skoro już jest takie a takie“.

Do nadejścia rzeczy upragnionej przyczyniamy się o tyle tylko, o ile musimy, nie mniej i nie więcej, niż się przyczyniamy do nadejścia rzeczy zmienawidzonej, bo wszystko to, co tu uczynić możemy, uczynić też musimy. Oto konsekwencje, do której nas zawiodło przyjęcie, że każda rzecz albo jest, albo nie jest, w sensie prawdziwości lub mylności sądu stwierdzającego ją.

Istnieje jednak poważna trudność, która postulat wolności mogłaby obalić. Postulat wolności zdaje się bowiem popadać w sprzeczność z jedną z najgłówniejszych zasad logicznych, zasadą wyłączonego środka, sformułowaną: „Jeśli pierwszy z dwóch sądów sprzecznych jest fałszywy, to drugi jest prawdziwy, gdy drugi jest fałszywy, to pierwszy jest prawdziwy“. Tej nieulegającej żadnej wątpliwości zasadzie chcą jednak niektórzy nadać postać: „z dwu sądów sprzecznych jeden jest prawdziwy“, a więc wedle tego sformułowania jedna z dwu ewentualności sprzecznych musiałaby koniecznie zajść, tylko niewiedomo która. Gdyby zasada wyłączonego środka dostępna była temu drugiemu sformułowaniu, wówczas źle przedstawiałaby się sprzeczność. Wolność bowiem wymaga, iżby o pewnej rzeczy, o moim jutrzejszym czynie, wypowiedziany sąd twierdzący, ani nie był prawdziwy ani fałszywy. W myśl jednak rzekomej zasady wyłączonego środka, rzekomo brzmiącej: „Z dwu sądów sprzecznych jeden jest prawdziwy“, musiałby sąd przeczący memu jutrzejszemu czynowi być prawdziwy, skoro sąd stwierdzający mój czyn, w myśl postulat wolności nie jest prawdziwy. Tu zaś wkracza znana powszechnie zasada sprzeczności i wyrokuje, że skoro sąd przeczący memu jutrzejszemu czynowi jest prawdziwy, to sąd stwierdzający ten czyn musi być fałszywy. Ale i to wyklucza postulat wolności na równi z przypuszczeniem, że sąd stwierdzający mój jutrzejszy czyn jest prawdziwy. Obie powyższe więc zasady razem, rzekomo zasada wyłączonego środka i zasada sprzeczności zabraniają nam uznać jakiegokolwiek czyn, czynem wolnym.

Atoli łatwo spostrzedz, że zasada wyłączonego środka w naszym sformułowaniu, jakie nadałszy jej na początku ostatniego ustępu, wcale nie jest równo-

ważna twierdzeniu, że jeden z dwóch sądów sprzecznych musi być prawdziwy.

Mówi ona bowiem, że jeśli jeden fałszywy, to drugi prawdziwy, wynikłoby stąd, że jeden z nich jest prawdziwy, gdybyśmy już z góry wiedzieli, że jeden z nich musi być fałszywy. W tem właśnie leży zasadniczy pomysł pracy Kotarbińskiego, że poza ewentualnościami: prawdziwy i fałszywy, jest jeszcze trzecia, sąd ani prawdziwy, ani fałszywy, sąd nie zdecydowany.

W ten sposób przyczynia się teoria wolności do wyświetlenia różnych niezależnych od siebie znaczeń, t. zw. zasady wyłączonego środka, która właściwie nazwę swą stracić powinna, bo pomiędzy prawdą i fałszem znalaziono środek — nie zdecydowanie sądu, pomiędzy bytem i niebytem środek — możliwość. Rzuciła nadto światło na wieloznaczność przeczenia. Przeczenie pewnej rzeczy, nie wtrąca jej jeszcze w otchłanie niebytu, ponieważ między bytem a niebytem jest naprawdę trzecia jeszcze ewentualność, jak poma-tem, że lampa jest zwierzcieniem żywym, i tem, że lampa jest zwierzcieniem nieżywym, jest jeszcze trzecia ewentualność, że lampa wcale nie jest zwierzcieniem. Gdy mówimy o czymś, że istnieje, to coś stwierdzając, oraz gdy mówimy, że „nie istnieje“, gdy negujemy, wydając sąd przeczący, suponujemy pewien gatunek wspólny istnieniu i nieistnieniu. Ale można i ten gatunek zanegować i powiedzieć, że przedmiot dany ani jest, ani „nie jest“, tylko, że nie jest w innym szerszym zakresie. W tym szerszym znaczeniu przeczenia lepiej mówić zamiast rzecz nie jest, „rzecz nie jest gotowa, nie jest zdecydowana“.

Oto w głównych zarysach treść rozprawy Kotarbińskiego; jest to pierwszy zamach na zakorzeniony pogląd, iż po bytem i niebytem niema nic, zamach podjęty w imię wolności. Pierwsza próba wyzwolenia, nie pozbawiona braków, z których sobie autor zdaje sprawę. Zaatakowano naszego autora w sposób bardzo dlań dotkliwy, z punktu widzenia utartej, przyjętej logiki przekazanej, by w nich pomieścić twórczość.

O dziele tem pomówię w artykule najbliższym.

Szymanowski jako krytyk i estetyk muzyczny

Zalążki wielkiego artysty-twórcy, którego Europa uważa za jednego z najświetniejszych; nadsłonecznionych pionierów współczesnych dążeń muzycznych, jest zwłaszcza wtedy, inne i produktywnie, gdy do-
chodzi muzyki czystej, i gdy może jej siłą swego wy-
tworzenia, swej wiedzy, swego krytycyzmu i swego wy-
tworzenia intelektu wskazać nowe drogi, wykazując niedo-
ładki lub błędy, będące również materialem pedago-
gicznym-społecznym. Mam na myśli artykuł Karola Szy-
manowskiego pod t. „Uwagi w sprawie współczesnej
muzyki w Polsce”, w lipcowym zeszyście
Nowego Przeglądu literatury i sztuki” (Warszawa
1920, Nr. 2, str. 215—236).

Szymanowski rozpatrzył w zasadzie następujące
tematy: I. opisy muzyczne w Polsce, II. kwestie
wielkiej wielkości niewoli na polskie stosunki mu-
zyczne, III. sprawę pojęcia „sztuki narodowej” w świe-
tle rozwoju muzyki polskiej od lat pięćdziesiątych.

Okołowi mówią: większy polski kompozytor
niż Chopin, i ma wielką wagę, jakkolwiek
nie można odczuć konsekwencji uzupełnienia, które tylko
kwestionariusz muzyczny i narodowo-czytelnik znaj-
dzie w jego pracy „między wierszami”...

Przejdźmy kolejno jego treściwe wywody.

I.

W sprawie opinii artystycznej w Polsce.

Treść tej znamiennej wysoce rozważnej pracy
rozkracza na szczęście to, co zapowiada tytuł, bo
dotyczy o samej opinii artystycznej, zwłaszcza drukowanej
byłoby może zagadnieniem, jeśliby ocenicielem tejże był
wielki twórca. Szymanowski nazywa ten problem
„niepokojącym zagadnieniem”, stwierdzając, że z ma-
lymi wyjątkami oczywiście krytyka nasza jest „da-
leka od ideału”, że nawet wtedy, gdy niektórzy recen-
zenci posługują się pocerną zresztą „fachową” pro-
falią na „istnem morzu fachowej a bezbarwnej fraze-
ologii”, „fachowość” bywa nieraz dość podejrzana-
go „fachunku”; nie wystarczy bowiem posiadać zasób te-
chnicznych wyrazów. Jeśli „referentom” zdarzają się
błędy, to „niechże przynajmniej będą wiernym odbi-
ciem „smaku”, „panującego w danej epoce, rzeczni-
ka i opinii artystycznej warstw, interesujących się spra-
wą sztuki”, niechże będą wyrazicielami tego „vox
populi”, które w głębi instynktu tłumów zrodzone, w
ostatecznym wyniku zawsze miało rację”. Przytacza
Szymanowski w dziejach muzyki fakt, że Wa-
gner, zwalczany przez osławionego Hanslicka autora
pracy „O pięknie muzycznym” (polski przekład St.
Kluczkowskiego), zwyciężył pierw w opinii spo-
łecznej, a dopiero później w sztuce. Zbyt skromnym i dy-
strawującym jest Szymanowski, aby odnosić do
swej ojczyzny, przypominając, że np. na gruncie lwo-
wskim zdobył przebojem dla siebie „muzyczną publi-
cystę”, którą później w imię rzekomej troski „o przy-
szłość muzyki polskiej” dezorientowano porówna-
niami rodzaju muzyki reprezentowanej właśnie przez
Szymanowskiego, z „ogrodem „udręczeń” (według
Münchena — „comparaisons” itd.). Jednakże uznaje
Szymanowski zupełnie słusznie, że walka o poglądy
estetyczne, zwłaszcza gdy chodzi o zagadnienia sztu-

ki narodowej, jest korzystna, gdyż wyjawia „tajemne
prądy estetyczne, płynące z głębi duszy narodu i obje-
ktywizujące się niejako w charakterystycznych dla
nich dzieła sztuki”. Nie można też trącić okaleczeń tych
objawów jak słowami Szymanowskiego: „siła i mia-
ra żywotności artystycznych instynktów mas”. Wska-
zuje Sz. na słynne spory dwóch szkół (kieraków) mu-
zycznych w Rosji: jednej z Rimskim-Korsakowem,
drugiej z Czajkowskim na czele — i dodaje że u nas
walka taka jest niemożliwa, gdyż opinia publiczna
(jako całość oczywiście) w sprawach muzyki wcale
nie istnieje, a raczej w tak mgławicowym stanie, iż
pierwszy lepszy niewczesny koncept z pewnym auto-
rytetem wyłożony, nawet przez krytyka minorum
genium, może ją zupełnie zdezorientować. Szymano-
wski ma oczywiście na myśli także i owe osobiste nie-
przyzwyczajone i niesmaczne poufałości, na które pozwala
sobie niekiedy w sposób zresztą niezręczny ktoś, ko-
mu się zdaje, że renomowanie zastąpi znajomość rze-
czy. Nie mówimy tu już o ochydnym klepaniu po ra-
mieniu twórców, którym zawdzięczamy dobre imię u
obcych więcej, niż jednemu naszemu męzowi stanu. Jakżeż

zawstydzającym jest używanie imienia „Frycek” w
monografiach o Chopinie (któżby odważył się używać
imienia „Adas” mówiąc o Mickiewicz?) albo „Kas-
relek” gdy się pisze o Szymanowskim, przed którym
Zachód bije czołem. Tasma amocochaneria bywa i w
innych sposobach stosowania, co uraga najprostszemu zasa-
dom osobistego smaku i taktu, rzeczy w krytyce nie pod-
ręcznych. Przytomnam sobie, gdy przed wojną jesz-
cze ktoś, pisząc o kompozytorskim koncercie Szyma-
nowskiego w Wiedniu, ogłosił we Lwowie notatkę w
formie wiedeńskiej korespondencji, w której zmuszono
czytelnika do zajmowania się sprawą prywatnego i
osobistego powodzenia Szymanowskiego..., tak jakby
był komikiem lub kabarecistą. Nie gardzącym żadną for-
mą reklamy, o którą zresztą Sz. nigdy nie prosił. Jeśli
te sprawy w prywatnej rozmowie nie są ani potrzebne
ani interesujące to coż dopiero na łamach pisma... Bo
czyż nie byłoby rzeczą bardziej produktywną informo-
wać czytelników o niewydanych lub nowych kompo-
zycjach polskich, niż o życiu kompozytorów, którzy
nie żyją inaczej aniżeli inni — niekompozytorowie.

Profesor dr. Adolf Chybiński.

EMILE VERHAEREN.

Les mages.

— Z jakichż to starcy włości Radziel i wonności,
jakież to dary cenne dźwigając w swojej ręce,
idziecie, trzej królowie, wśród śpiewu i radości
ku tej stajence

Jedna wam gwiazda ledyna
przyświeca, — w jej jasnym blasku
cień wasz się ostro odcina.
Zresztą ciemno dokoła i spokój niezwykły,
góry Libanu w mroku nocy znikły,
a gwiazda ona świeci wciąż nad wami
i słychać tylko szechy szelestu piasku
popod waszemi stopami.

— Idziemy z czasów otchłani głębokiej,
za tem światelkiem dążąc tajemniczym,
co nam przyszłości rozpromienia zmróki
ponad dzieciny obliczem.

Dawno wśród naszych widzieliśmy je snów,
lecz próżno za niem po ścieżkach szukali,
i oto dziś nam zajaśniało znów
tam, w mrocznej dali
nad stajenką, co blaskiem przedziwnym się pali.

— Postapcież więc pomału, pójďte wszyscy razem:
oto Święta Paniątka pieluszki tam ścieli,
oto czuwa przy dziecku osiołek wraz z wołem,
a Jego wielką chwałę śpiewają anieli.
Pójdźcie bliżej, — gdzie leży ta Dziecina święta,
ukleknijcie, zagrzebiecie te drobne rączki,
ucalcijcie te rączki i tę stopkę bosą, —
wszakże one nam wszystkim zbawienie przyniosą.
Spójrzcie w te cudne oczka, co błyszczą tak jasno,
a których słodycz nawet na górze Golgoty
jaśnieć będzie, dopóki na krzyżu nie zgasną.
Jego serce, — to ogród przedziwnej prostoty,
kiedy w cieniu miłości przeogromnej, boskiej,

Magdalena utuli serca boleść własną.
On nam będzie tem słońcem, co ozłaca troski,
pasterzem, co owieczki w bacznej trzyma picy
lekarzem, który dusze umęczone leczy,
co zboczyły wśród mroków nocy na bezdroże,
gdzie ich nie już pocieszyć ni zbawić nie może.

— I weszli trzej królowie tam, gdzie w pośród siana
Jezus mały w świetlanej spoczął aureoli.
I złożyli swe dary i zgięli kolana
i leli modły cicho odprawiać, powoli.
I tak w skupieniu, czyste w pokorze
wedle krajów swych obrządku
bili pokłony dzieciątku,
aż do chwili onej, gdy pierwsze rozbiły zorze.

A wtedy zasie,
gdy słońce zeszło na niebie
w całej swej krasie,
odeszli zwolna, rzucając wzrok za siebie
ku onej stajence niskiej,
skąd szły wciąż jeszcze dziwne, jasne błyski

Aż wreszcie, przyspieszając kroku
spieszą za swoją drużyną
i zwolna — zwolna giną
z widoku.

— Królowie, którym gwiazdy jasne czoła złocą
pochylone przed słabą Dzieciną w pokorze,
wierzyście, że nad siłą i brutalną mocą
zawładnie dobre, czyste posłannictwo Boże

Lecz, — czy kiedy dożyjem tej precudnej chwili
że człowiek, co porwany odwagą bez granic
świat cały zdobyć pragnie i nie zważa na nią,
przestanie wielbić siłę, dumę własną zmnożyć
i przed słabą Dzieciną głowę kornie schyli?

Przełożył: Kazimierz Rychłowski.

WILHELM BRUCHNALSKI

Mickiewicziana.

U jednego Źródła.

„Erlkönig” Goethego i jeden szczegół z „II. Części
Dziadów” wobec „Dialogów” Grzegorza Wielkiego).

„Pieśń gminna”, „podania i wierzenia ludowe” i
wszystkie inne tego rodzaju wyrazy „twórczości i ar-
tyzmu” ludu, który „posiadał i jeszcze dziś posiada naj-
wyższe przywileje człowieczeństwa”, właśnie jako
zbiorowy „twórca i artysta”, jakkolwiek przez wieki
w pogardzie, nigdy przecież nie zapomniany, w drugiej
połowie dopiero XVIII w. stały się arką przymierza mię-
dzy dawnymi a młodszymi laty”. Wtedy — „w przed-
świecie romantyzmu — jak powiada prof. Porębowicz
w „Przedmowie” do swoich przepięknych przekładów
„Pieśni Ludowych”, — z Anglii i Niemiec wyszło ha-
sło powrotu do źródła literatury, jakim jest twórczość
ludowa. Wtedy ze zdumieniem odkryto kraj nieprze-
czuwanych piękności, skąd też poeci pełną piersią i
czepać ożywcze technię. Zakrzepła w formułkach
sztuka rymotwórcza ustąpiła znowu miejsca poezji
prostej, najwęższej, żywiołowej

W owych czasach także — jedno z najdoskoniej-
szych miejsc w twórczości wielkich poetów zajął ro-
dzaj poetycki, nie skądinąd, tylko z twórczości ludo-
wej pochodzenie wiodący, który rolę pierwszorzędną
odegrał w odrodzeniu literatury pisanej wszystkich na-
rodów kulturalnych — ballada.

Pod wpływem szczególnie angielskiego zbioru
Tomasza Percy’ego „Reliques of ancient English poe-
try” (1765) z pod pióra Bürgera wychodzi macierz

1) „Pieśni Ludowe Celtyckie, German., 4. Romań-
skie spolszczył...” (Lwów, 1919, str. VII i XXXIX)

nowożytnej ballady niemieckiej, „Lenore” (1774), która
nie tylko „odkryła i przedziwnie oddała prawdziwy
ton ballady ludowej”, lecz także obudziła zamiłowanie
szerokie do t. zw. osnowy Lenorowej i traktowania jej
jako tworzywa artystycznego na sposoby najprzeró-
żniejsze. W Percym też miały początek Horderowskie
„Stimmen der Völker” (1778—79), które nawet uczy-
niły własnością ludu niemieckiego ballady o pewnem
specjalnem pięknie, a z prądu, który u tych źródeł
się począł, wypłynęła również ballada Goethego,
stworzywszy takie o wartości nieprzestarzałej utwory,
jak „Der Fischer”, „König von Thule” a przede-
wszystkiem „Erlkönig”.

Ballada niemiecka, bezsprzecznie ogromnego
wpływu na późniejszą balladę europejską wogóle, w
poetyce niemieckiej uważana była za utwór pod wzglę-
dem nastroju i tonu nacechowany właściwą, posępną
potęgą i niesamowitością, pod względem treści za
wcielenie jakiegś zwyczajnie pełnej tragizmu, niezwy-
czekiej walki człowieka z człowiekiem lub z niepokoi-
nialnymi, przemożnymi siłami przyrody, — pod wzglę-
dem powinowactwa zaś rodzajowego za krewniaczkę
pewnego jednego lub pewnych kilku wątków twór-
czości ludowej, o którą zawsze ją opierano. Pod temi
samymi punktami widzenia krytyka po nieprzełiczone
razy rozstrząsała także Goethowskiego „Erlköniga” i
w wyniku ostatecznym przynajmniej mu palme pierw-
zeństwa wśród wiekowej literatury balladowej Niem-
ców, podnosząc w nim między innymi zaletami nie-
prześcignionymi mistrzowskie zrozumienie i wyzyska-
nie motywów poezji gminnej.

Goethe napisał w maju lub czerwcu 1782 r. poemat
dramatyczno-operowe pt. „Die Fischerin”, w którym
w usta dziewczyny imieniem Dortchen wkłada pieśń
balladową „Erlkönig”. Do poematu swojego, którego
reprezentacja (28 lipca t. r.) obliczona była na oświe-
tlenie nocne wśród drzew nad rzeką Ilmem, dającą
najwięcej powabów i piękności parkowi weimarskiemu,
Goethe włączył kilka pieśni ludowych: duńską, angielską,
litewską i słowiańską, pomieszczone w zbiorach
Herdera. Przez całą drobną i małą akcję poematu —

jak powiada jeden z badaczy Goethego — widać się
owe pieśni, jak wiszanka pereł, z „Erlkönigem”, per-
łą najświetniejszą i najdroższą, podjętą ze skarbów
twórczości ludowej a ujętą tylko w oprawę artystycz-
ną przez mistrza-genjusza.

Nie potrzeba przypominać treści tej perty-ballady,
zranej z pewnością każdemu bądź z oryginału, bądź
z kilkakrotnego przekładu polskiego, bądź wreszcie z
kompozycji Franciszka Schuberta czy Bernarda Kiet-
na, przekładającej po mistrzowsku wartość poetycką
utworu na wartość muzyki, natomiast wypada zazna-
czyć, że nauka niemiecka spowinowacała ją i spowin-
waca dotąd jedynie z duńską pieśnią ludową, którą
w przekładzie ogłosił Heider p. t. „Erlkönigs Toch-
ter”.

Według niej pan Oluf późno w noc jedzie konno
spraszać gości na swoje wesele. W drodze spotyka
się z korowodem tańczących Elfów, z córką ich kró-
la na czele. Królowna spostrzegłszy młodzieńca, wita
go i zaprasza do płasów. Na wszystkie jednak wabi-
ki i obietnice z jej strony, jak ostróg złotych, koszuł
jedwabnej, wyblachowanej w świetle księżyca, stosu
złota, Oluf odpowiada odmownie, skutkiem tego roz-
gniewana Elfica raz zadaje mu w serce i z przekleń-
stwem, by ścigała go zaraza i śmierć, wsadza go na
konia. Wracającego w śmiesznej bładości wita w
drzwiach domu matka i dowiaduje się o fatalnem zda-
rzeniu. Gdy następnego ranka przybyła narzeczona
i pod przykryciem szkarłatn ujrzała kochankę nieży-
wego — trzy trupy były w jednym domu: Oluf ko-
chanki i matki.

Niewątpliwem jest, że ballada Goethego pozostała
w stosunku zależnym od pieśni duńskiej, czego dowo-
dzą, oprócz samej faktury obu utworów, wcielenia o-
snowe w dźwięk bez oświecania osoby mówiącej, to-
samość niektórych szczegółów, jak np. „szepczące kró-
li Elfów wabienia” chłopczyka:

„Du liebes Kind, komm, geh mit mir!
Gar schöne Spiele spiel’ ich mit dir;
Manch bunte Bl’ men find’ an dem Strand,
Meine Mutter hat manch gülden Gewand!”

ALEKSANDER KRZECZUNOWICZ.

Pożyczka odrodzenia i przymusowa i wojną poszkodowani i gospodarcza odbudowa.

Rząd wyznaczył dodatkowy termin do podpisywania 5-procentowej pożyczki odrodzenia z tem, iż po terminie tym będzie nałożoną pożyczka przymusowa, tylko 3 proc. przynosiąca i nie naliczająca się do lombardu. Jeżeli idzie o nałożenie kary na tych, którzy mogą podpisać pożyczkę odrodzenia tego dobrowolnie w porę nie uczynili, to karę tę można było nałożyć już w październiku bez terminu dodatkowego, ale Polska ma wielu obywateli posiadających wprawdzie nie ruchomości, ale wojną lub zarządzeniami władz tak zniszczone, że cały ich kredyt jest do odbudowy gospodarczej niezbędny, iż nie są w stanie wyłożyć gotówką nawet 20 proc. sumy pożyczkowej bez zahamowania akcji odbudowy. A ci, którzy wojną poszkodowani mają przymusowo przyjąć pożyczkę nie tylko o 2 proc. niżej oprocentowaną, niż paskarze, ale nadto nie naliczającą się do lombardu, mają być więc pozbawieni kredytu i możliwości rozpoczęcia odbudowy dlatego, że państwo nie ma im wobec nich obowiązku odszkodowania ich.

Tak pojęta akcja rozpisania pożyczki byłaby podwójnym przywilejem dla paskarzy i tych, którzy mają warsztaty pracy nie uszkodzone, lub w latach 1915 i 1916 odbudowane za pełne odszkodowanie otrzymane od rządu austriackiego*, raz przez to, iż mogą dać pieniądze na pożyczkę otrzymując o 2 proc. więcej, a powtóre przez to, iż mając dużo marek, będą mogli wykupywać nieruchomości od zmuszonych pożyczką przymusową do sprzedaży ich, wojną poszkodowanych za 1/10 część wartości.

Poniżej wykażę i tę konkluzję i okoliczność, że wiele nowych przepisów podatkowych wychodzi na korzyść tych co na wojnie zyskali, a na szkodę dalszą wojną poszkodowanych, przyjmując za podstawę rachunku ogłoszenie Polskiej Kasy Pożyczkowej, że płaci za koronę w złocie 64 marek.

Zacznę od ustawy o ochronie lokatorów, która była słuszną o ile chodziło o to, by lokatorów nie narażać na koszty przeprowadzki i niemożność znalezienia innego mieszkania, stała się niesprawiedliwą przez to, że rząd nie zarządził powiększenia co pół roku ilości płaconych znaków pieniężnych w stosunku do spadku ich wartości.

Lokator, który za trzy pokoje płacił przed wojną 30 koron, płaci dziś 63 marek, czyli mniej, niż jedną dawną koronę miesięcznie. Skutek tak wysonowanej ustawy jest: 1. zupełny zastój budowlany, bo można właścicielowi domu zabrać rzecz gotową, ale nie mo-

*) Rząd austriacki udzielał w zachodniej części Galicji pożyczki bezprocentowe do wysokości szkody. Kto więc wziął pożyczkę 100.000 koron o wartości kursowej z r. 1915 85.000, zaś z r. 1916 75.000, ma zwrócić tylko 70.000 marek wartości kursowej 1.093.75 koron. Przy froncie bojowym wschodniej Galicji rząd austr. pożyczek nie udzielał.

lub

Willst, feiner Knabe, du mit mir geh?
A-lie Töchter sollen dich warten schön!
Meine Töchter führen den nächtlichen Reih'n
Und wiegen und tanzen und singen dich ein, —

cho koniec dziecka.

„Ich liebe dich, mich reizt deine Gestalt,
Und bist du nicht willig, so brauch'ich Gewalt!“ —
„Mein Vater, mein Vater! jetzt fasst er mich an!
Erlkönig hat mir ein Leids gethan!“

a sytuację podobną w „Erlkönigs Tochter“; więc

naprzód kuszenia:

„Willkommen, Herr Oluf! was eilst du von hier?
Tritt her in den Reihen und tanz' mit mir!
Hör an, Herr Oluf, tritt tanzen mit mir;
Zwei güldne Sporen schenk' ich dir.
Ein Hemd von Seide, so weiss und fein;
Meine Mutter bleicht's im Monden Schein.
Hör an, Herr Oluf, tritt tanzen mit mir;
Einen Haufen Goldes schenk' ich dir.“ —

potem stale odporna odpowiedź kuszonego:

„Ich darf nicht tanzen, nicht tanzen ich mag;
Frühmorgen ist mein Hochzeitstag!“ —

I wreszcie zemsta srogiej wietrznicy:

„Und wilt, Herr Oluf, nicht tanzen mit mir,
Soll Seuch' und Krankheit folgen dir.
Sie thät einen Schlag ihm auf das Herz;
Noch nimmer fühlte'r solchen Schmerz.
Sie hob ihn bleichend auf sein Pferd:
„Reit' heim nun zu dein'm Fräulein werth!“ —

Jeżeli konieczność opierania ballady artystycznej o wątki balladowe ludowe wyjaśnia rzeczwiście, we dług ogólnego przekonania, genery „Erlköniga“ (pod względem treści), to trzeba dodać, że zamykając oczy na literaturę książkową, wyjaśnienia tego dokonała tylko w połowie. A literatura książkowa, szczególnie średniowieczna, ma skarby nieprzebrane dla balladystów i dostarczyć może wielu jeszcze niewyżytkanych środków dla interpretacji ich utworów.

Każde badanie wątków w pewnej dziedzinie czytnione, zniewolone jest zwracać uwagę na okres pięciowiekowy od III. do VII. stulecia po Chr., w którym dokonała się przemiana zupełna w przekonaniach i wyobrażeniach szerokich mas europejskiego świata

zna ani jego, ani architekta zmusić do budowania nowego domu kosztem 6.400.000 marek, na to, aby go potem musiał sprzedać za milion; 2. niszczenie domów dawnych, bo właściciel niechętnie restauruje dom, do którego musi dopłacać, wskutek czego ilość mieszkań maleje i tworzy się brak mieszkań; 3. ubytek w podatkach, bo państwo i gminy biorą podatek 64 razy niższy, niżby należało, a w końcu 4. zmuszanie tych właścicieli, którzy nie mają innych bardzo znacznych dochodów nie mają środków do życia, do sprzedawania domów niżej 1/10 części wartości. Wytykanie przez ochronę narodową sprzedawczyków, nie może powstrzymać nie mającego z czego żyć właściciela domu, który przed wojną dawał 5.000 koron dochodu, a dziś daje tylko 3.500 marek wartości dawnych 78 koron. Jeżeli go czeka wydatek znaczny na większą rekonstrukcję i na przymusową pożyczkę, a paskarz mu ofiaruje 1.000.000 marek, dający w pożyczce polskiej 50.000 marek dochodu.

Kupując za milion lub dwa miliony marek dom o wartości przedwojennej 100.000 koron robi świetny interes, bo lokuje pieniądze narazie bezprocentowo z tą jednak pewnością, że dom będzie miał wartość 6.400.000 z chwiłą, gdy ochrona lokatorów ustanie, a więc zastój budowlany, spowodowany nim brak mieszkań i brak dochodu państwa i gmin z podatku mieszkaniowego, zmusi wkrótce państwo do uchylecia tej ustawy.

Na zebraniu komitetu dla sprawy odszkodowań wojennych poseł Hausner wskazywał na niemożliwość budowania nowych domów, bo w nich czynsz za mieszkanie o 3 pokojach wynosiłby między 5 a 7 tysięcy marek miesięcznie, a znaczy to tyle, co 78 do 100 koron przedwojennych, czyli, że budowanie efektywnie nie kosztuje więcej, niż przed wojną i byłoby możliwym, gdyby ustawa o ochronie lokatorów czynszów sztucznie nie obniżała.

Jeżeli przed uchYLENIEM ustawy o ochronie lokatorów spadnie na właścicieli domów pożyczka przymusowa podług szacunku wartości takiej, jaką ofiarowała paskarze, to mnóstwo domów nabędą paskarze, korzystając z przymusu sprzedaży przez rząd temi dwoma ustawami nałożonego.

Producentów nie można było zmusić do przyjmowania tak niskich cen, bo byłiby zaniechali produkcji, więc górnikom i przemysłowcom płaci się ceny odpowiednio by produkcji nie zaniechali; dla rolników ceny kontyngentów są za niskie, to też odbijają się na zbyt wysokich cenach poza kontyngentem.

Cena pszenicy wynosiła przed wojną około 25 K., powinna więc wynosić dziś 25x64=1.600 marek za 100 kilogramów. Ponieważ rząd płaci tylko 700 mk., bierze rolnik za pszenicę poza kontyngentem 3 do 4 tys. marek.

Ceny ziemniaków wynoszą 300 marek zamiast 3—4 koron, mleko 20 marek za litr zamiast 24 halerczy, to też za gospodarstwo włościańskie w pełnym trybie nie obciążone kontyngentem płaci się więcej, niż 64 razy tyle marek, niż przed wojną. Za gospodarstwa większe płaci mniej, niż przed wojną, z powodu większych kosztów inwentarzy i obciążenia niską ceną kontyngentu.

Słownik gospodarstw włościańskich w pełnym trybie, do gospodarstw jeszcze nie odbudowanych, nie da się określić w cyfrach, bo włościanie braku uzupełniają zarobkiem ubocznym, widać go jednak na oko, bo w okolicach zniszczonych mieszkań w okopach, w

skleconych budach z materiałów wziętych z okopów uprawiają własnego pola tylko tyle, ile mają nasienia o ile niezbędnie potrzeba do życia, a wielu z nich głoduje i mrze na różne choroby, głodem i ziemią nie szkaniem spowodowane.

U większej własności szkody można oznaczyć cennym porównawczo. W gospodarstwie w pełnym trybie na zachodzie, gdzie mory gruntu miał przed wojną wartość 1000 koron, ma dziś wartość około 50.000 marek; w gospodarstwie zaś nad Strypą, tak samej wartości przedwojennej zupełnie zniszczonem i porośniętem można przy sprzedaży uzyskać ledwie 5000 mk. Przyczyną tego stanu jest zwężenie stosunku cen potrzebnych inwentarzy, budynków i kosztów zastawu do cen ziemi i wysokości kredytu. Gdy przed wojną hodynki i zasiewy kosztowały około 20 proc., a inwentarze niezbędne około 2 proc. do 5 proc. wartości ziemi, a zakłady kredytowe dawały pożyczki do 50 proc. więc 2 razy tyle, ile na zagospodarowanie potrzeba, dziś w miejscowościach zupełnie zniszczonych, na zagospodarowanie trzeba około 14—20 razy tyle pieniędzy, ile wynosił cena ziemi zniszczonej, jaką dziś można uzyskać.

Cena parę koni wartości przedwojennej 500—1000 koron, wynosi 60—120.000 marek, cena krowy wartości 180—200 K., wynosi 30—60.000 marek; do dawary do tego koszt zarządzi rolniczych, budynków nasienia i ogromne sumy jakie zaczynają gospodarstwo ponieść musi na żywienie robotników i koni, — od mała, gdy się zaczyna uprawa pod oziminy do września na rok drugi, gdy już może mieć własne tło wo, — zbożem i kartoflami kupowanymi w pasku po cenach najwyższych, bo tam gdzie zboża jeszcze nie ma, ceny są dużo wyższe niż we Lwowie w pasku, o kaze się, że odbudowa bez odszkodowań niemożliwa.

Szczególnie dotyka całą Polskę brak koni, a nie można się ludzi by ten brak dał się w krótkim czasie usunąć przyrostem nowych koni własnego chowu, bo ten przyrost przez lat kilkanaście za ledwie pokryje nie normalnie szybki ubytek koni istniejących, bo wojna zniszczyła warstwy najsilniejsze o 4—15 lat wieku konie zaś stare szybko się zużywają. Sprowadzenie więc z Kanady wielkiej ilości koni niezbędne, jeżeli Polska chce produkować i przestać importować środki żywności.

A niewolno zapominać, że tegoroczny nieurodzaj w Poznańskim nie jest obawem przemijającym, lecz, zjawiskiem trwałem, że ten nieurodzaj będzie się powtarzał przez lat kilkanaście, bo w czasie wojny nie żądanie rządu prowadzone gospodarstwo zbyt forsownie wyczerpujące siłę rodzajną ziemi. Na zachodzie mamy ziemię doskonałą, urodzajną, wypoczętą kilkoletnim brakiem uprawy, ale tam niema koni, nasienia i urządzeń niezbędnych.

Doskonale projekt tworzenia pogranicza wojskowego przez nadanie ziemi zasłużonym żołnierzom do odtworzenia w ten sposób dawnych zaścianków szlacheckich, chybi celu, jeżeli rząd w raz z gruntem i terałem budowlanym nie da tym żołnierzom nasienia na 1/3 część nadanego im obszaru i po parze koni na każdych 15 hektarów nadanej im roli.

(C. d. n.)

i stała się twórczynią niezmiennie licznych legend i podań, tworzących treść wielu objętością poważnych dzieł piśmienniczych). Do ich szeregu należą potężne co do wpływu papieża Grzegorza I. Wielkiego (* 540 † 604 r.). „Dialogorum libri quatuor“... „Dialogów ksiąg czworo. O życiu i cudach ojców włoskich, ludzi o dusz wieczności“, które zawarły w możliwym bogactwie zebrane opowieści cudowne, po klasztorach krążące i przez lat setki zażywające takiej samej powagi jak tegoż autora sławna „Regula Pastoralis“ lub „Moralia“ czyli 35 ksiąg objaśnień do Hioba.

Otóż w rozdziale 18 Księgi IV. „Dialogów“ czytamy opowieść następującą, podana tutaj w przekładzie i w skróceniu, z opuszczeniem miejsc, obecnie bliżej nas nie obchodzących:

„Pewien mąż, wszystkim w mieście tem (t. j. w Rzymie) dobrze znany... miał synka pięcioletniego. Tenże chłopczyk... przed trzema laty śmiercią zachorowawszy, zmarł... Gdy ojciec własny trzymał go na łonie... chłopczyca oczyma przełkniętymi widząc że jakieś złe duchy przyszły do niego, zaczął krzyczeć: „Ratuj, ojcze! Ratuj, ojcze! — i krzycząc, twarz odwracał, aby ukryć się przed nimi na łonie ojcowskiem. Gdy ojciec znów drżącego pytał, co widzi, chłopczyk odpowiedział: „Ludzie maurycyjscy przyszli, chcą mnie porwać“. To rzekłszy ducha wyzionął...“)

Powierzchniowe już odczytanie słów powyższych do koniecznego prowadzi wniosku, że narracja z przed jedenastu stuleci łączy się bez wątpienia z „perłą“ Goe-

1) Zob. moją rozpr. „Wizja Krasińskiego“. Lwów, 1913. (Odb. z „Pamiętnika Literackiego“, XII, str. 7)

2) Toż samo w hrzmienu oryginalu łacińskiego: quidam vir, cunctis in hac urbe notissimus... filium habuit annorum quinque... Idem parvulus... ante triennium mortali peccatus, venit ad mortem... Cumque eum suus pater in sinu teneret... malignos ad se venisse spiritus, tremantibus oculis puer aspiciens, coepit clamare: „Obsta, pater! obsta, pater!“ Qui clamans declinabat faciem, ut se ab eis in sinu patris absconderet. Quem cum ille tremantem requireret quid videret, puer adiunxit, dicens: Mauri homines venerunt, qui me tollere voluit. Qui cum hoc dixisset, animam reddidit.“

tego „Erlkönigiem“, choćby — romijając drobniżej — tym jednym, niezwykłym charakterystycznym szczegółem, że tu i tam bohaterami są te same osoby: ojciec i syn-k, — że tu i tam znajduje wyraz walka człowieka ze złymi duchami-demonami, — że tu i tam wypowiada się potężna urojenia, do zguby prowadzącego.

Wobec tego geneza „Erlköniga“ staje się jasną: pomyśl jest wynikiem kontaminacji utworu ludowego duńskiego „Erlkonigs Tochter“ i opowiadania dawnego a z uczonego plóra pochodzącego; proces ten zwyczajny, zachodzący bardzo często nie tylko u małych pisarzy, lecz także u prawdziwych wieszczów, a tą tylko różnicą, że na materiale surowym, stanowiącym jądro utworu artystycznego, geniusz wybija zawsze piętno genialne!

W artykule niniejszym Mickiewicz spragnięty stał z Goettem nie z tytułu ballad, które na rydwanie zwycięskim wprowadziły go na arenę poezji polskiej, lecz z tytułu „Dziadów“, a raczej nawet jednego ich szczegółu w „drugiej Części“.

Przypotnijmy sobie, że na jedno z zaklęć Gmularza i Chóru, zawodzących śpiew:

„Kto z was wietrznym błazni szlakie,
W niebieskie nie wleciał bramy,
Tego lekkim, jasnym znakiem
Przyzywamy zaklinamy...
Mówcie, komu czego braknie
Kto z was pragnie, kto z was taknie“

zjawia się pod sklepieniem dwoje dzieci, Józio i Ruzalka, które

„Jak listek z listkiem w powiewie
Kręca się pod cerkwia wieżochłodem
Jak gołąbek z gołąbkami na drzewie,
Tak aniołek igra z aniołkiem“.

Jeden z tych aniołków, duch zmarłego chłopczy-ny, zwracając się do swej matki wśród wiesniaczek, taką skargę wypowiada, oczywiście dla nauki wszystkich matek:

„Do mamy lecim, do mamy,
Cóżto, mamo, nie nasz Józia?
A to Józio, ja ten samy“.

Z sonetów Szekspira.

polszczy.

JAN KASPROWICZ.

Nak uwiesisz, ty mazo leniwa,
 Żeś prawdę pięknem ozdabiać przestała?
 Prawda i piękno w mym lubym spoczywa
 Tak, jak i w tobie i w tem jest twa chwala.
 Odpowiedz, muzu: zechcesz twierdzić może;
 „Prawdnie nie trzeba ozdób, jest ozdoba
 Sama, a piękno w własnym łśni kolorze,
 Jedno i drugie niech zostanie sobą?”
 Nie trza mi pochwał, więc milczysz? Milczysz
 Nie uniewinniaj w ten sposób, wiesz przecie,
 Że me grobowiec złoty, lecz twe pienia
 Długie mu wieki każą żyć na świecie.
 Do dzieła zatem, niech do potomność
 Przedejdziesz w tym kształcie, w jakim dziś tu gości!
 (Sonet 101).

II.

Miłość ma silna, choć wygład jej słaby,
 Nie mniej miłość, acz mniej się wydaje
 Miłość jest kupna, jeśli swe poważy
 Rozność lubi przed publiczne zgrać
 Ta miłość nasza w pierwszej była wiódzie,
 Kiedyś ją witać zwykł śpiewaniem moim,
 Słowik i w lesie wciąż nuci rozgłoszając,
 Natomiast miłośnik z letnich dni rozwiojem.
 Nie iżbyś dla te były nie tak luba,
 Jak gdy rozbrajał jego tron przesłodka,
 Nie! Z wszystkich krzaków wrzaski rwa się grubo,
 A czar swój tracą spowziedziałe zwrotki.
 Przeto, jak słowik, i ja milknę w porę,
 Abi ci śpiew mój nie zmienił się w zmore.
 (Sonet 102).

III.

Ach! Jakżeż maza ma nika i błada!
 Mogłaby w całym błysnąć majestacie,
 Lecz wiktora, wartość sam przedmiot posiada.
 Niz gdyby w pięknej ukazał się szacie!
 Nie łamię za to, że nie piszę więcej!
 Spokrzni w zwierciadło i przyjrzyj się twarzy:
 Nad me pomysły jest jej blask łagoc.
 Przyciemnia wiarz mój, a mój wstydem darzy.
 Nie byłby grzech to, gdybym dla naprawy
 Miał prować przedmiot ładny z wad niekiedy.
 Rym mój do jednej li dąży postawy:
 Głosić li wążek twój i twoje talenty.
 Więcej niż z zwrotek moich by wypadł,
 Powie ci o tem, nania, twe zwierciadło.
 (Sonet 103).

A to siostra moja Róża!
 My teraz w raju mamy,
 Tam nam lepiej, niż u mamy.
 Lecz choć wszystkiego dostatek,
 Dręczy nas nuda i twoga.
 Ach, mam, dla twoich dziełek
 Zamknięta do nieba drogą.
 Z by się dostać do nieba...
 Nic nam, nic nam nie potrzeba;
 Zbytłem słodczy na ziemi
 Jesteśmy nieszczęśliwymi
 Ach, ja w moim życiu całym
 Nic gorzkiego nie doznałem.
 Pieszczoty, łaski, swawole,
 A co zrobić, wszystko cała,
 Śpiewać, skakać, wybiec w pole...
 Oto była moja praca...

Scenę taką jak powyższa, folklorystyka, szukają
 ca sprawdzić ludowości dla ballad i dzieł podobnych
 jak „Dziady” w wyobraźni ludu i w jego poezji, tu-
 maczy również wpływami, że źródła tych pochodzą-
 cemi. Węć według jej interpretacji jawienie się Jó-
 Źy i Rozalki i skarga chłopczyń „mają swój podkład”
 także „w wierzeniu ludowym, iż dzieci niechrześcjo-
 nne długie czas błądzić w powietrzu dopóki
 ich kto nie „chrzci.”)

Interpretacja ta jest zupełnie błędna! Mickiewi-
 cowski przecie — jak treść przytoczonych ustępów
 wskazuje, — nie chodziło zupełnie o chrzczone czy
 niechrzczone dzieci, tylko o stwierdzenie ich ustami
 jako duchów, z drugiego świata przychodzących, że
 nie cierpią na drugim świecie dlatego, iż z winy ro-
 dziców („mamy”) zgorszeli się zbyt wielką szczęścia na
 ziemi, iż z winy ich nie mogą wejść do nieba — tyl-

*) Zob. Zdziański St. Pierwiastek ludowy w poezji
 polskiej XIX wieku. Studja porównawczo-literackie. War-
 szawa 1901. str. 111. Podobnego zapamiętania jest również
 Dr. H. Biegeleisen, który w „Motywach ludowych w Dzia-
 łach”, tak samo, tłumacząc to miejsce, ma na myśli „nie-
 chęć dzieci (niechrzczone) błądzące w powietrzu”. (Zob.
 Dzieła Ad. Mickiewicza wydał Dr. H. Biegeleisen. Łódź,
 1893. T. II, str. 370)

G O D Y

Lata ery chrześcijańskiej liczyły się od dnia na-
 rodzin Jezusa Chrystusa. W dniu więc Bożego Naro-
 dzenia styka się lato stare z nowem, czyli w mowie
 dawnych Słowian dwa „gody”. Stąd powstała nazwa
 pierwszego miesiąca po tych godach „stycznia” i na-
 zwanie świąt Bożego Narodzenia „Godami”. Jakoż ra-
 ród polski przez długie wieki inaczej świąt tych nie
 nazywał, a choć klasy wyższe i literaci zaniechali u-
 żywania tej nazwy w XVII. w., to jednak lud wiejski
 jako największy konserwatysta w rzeczach narodowej
 mowy i obyczajów dotąd Boże Narodzenie tylko Go-

dami mianuje. Ze Słowian, oprócz Polaków, tylko On-
 si i Łużycanie Boże Narodzenie nazywają „hody”.
 U ludu naszego „Gody” znaczą czas od Bożego Naro-
 dzenia do „Trzech Króli”, w którym wszystkie wiecz-
 ry nazywano „świętami”, wystrzegając się podczas
 tychże wszelkiej pracy a tylko spędzając czas na wza-
 jemnych odwiedzinach, ugaszczaniu i śpiewaniu pra-
 starych pieśni, które duchowieństwo postarało się za-
 stąpić jasełkami i koledami o narodzeniu Jezusa Chry-
 stusa.

cyklu: „Zapachy”.

MARYJKA.

Błaszany kryje daszek
 Pannę Maryję
 A z góry cinnury patrzy
 Białe, niczyje

I dźwięk pachną ziola.

Podaje Jej dżban rosy
 Bosy poranek
 I cieszy ją błękitny
 Płaz świtezianek...

W powietrzu pachną zioła.

Gdy idzie huk krów, mówi:
 „Cicho się paściel!”
 A one patrzą kornie
 W Jej gwiazd dwańście

I sennie pachną ziola.

Po rozgrzeszenie łopuch
 W Jej próg się wlecze
 I dym kadzielnny, biały
 Rozwiał się mlecz.

Jak słodko pachną ziola!

I ja do stóp Jej czystych
 Poranna droga
 Przez roz: niosę w darze
 Stroję uboga

I wszędzie pachną ziola.

A Ona w dźwięk ręce
 Złoty obis
 I szepcze: Te zapachy
 Są w samym tobie.

W twem sercu pachną ziola.

KOPICA.

W błękitne, letnie rano
 Niczego tak nie lubię
 Jak brodzić we wygrzanym
 Kopicu wonnej czubie.

ko o pouczenie żyjących przykazem z poza grobu:

Ze według bożego rozkazu:
 Kto nie doznał gorczy ni razu,
 Ten nie dozna słodczy w niebie!

Zrozumiałą natomiast staje się treść sceny z dwo-
 ma Aniołkami, gdy wytłumaczają jej będziemy szu-
 kali nie gdzieś indziej, tylko znowu w tymże samym
 18 rozdziale IV. księgi Grzegorzowych „Dialogów”. Ce-
 lem „Dialogów” owych było stworzyć dla duchownych
 szkołę praktyczną, rostrzygającą w formie zajmują-
 ciej najprzeróżniejsze pytania teologiczne, rozdziałowe
 na setki ustępów (capita), a jako argumentów używa-
 jąca opowieści o zdarzeniach prawdziwych, przema-
 wiających do przekonania najprzystępniej właśnie pod
 postacią znanych dobrze średniowieczu „przykładów”
 „exempla”. Węć także w rozdziale, tylokrotnie już
 wspomnianym, jako tezę postawiono twierdzenie:

„Ze niektórym dzieckiem (nawet ochrzczonym,
 „parvuli baptizati”) wstęp do królestwa niebieskie-
 go zamykają rodzice, gdy je źle wychowują”,
 rozszerzoną w ciągu dalszym w słowach:

„Chociaż należy wierzyć, że wszystkie ochrzcz-
 ne niemowlęta, w samemże niemowlęctwie zmarłe,
 wchodzi do Królestwa Niebieskiego, to jednak wie-
 rzyć nie należy, że wszystkie dzieci, takie mianowi-
 cie, które umieją już mówić, wchodzi do nieba, nie-
 którym bowiem dzieciom wstęp do nieba zamykają
 rodzice, gdy je źle wychowują”;

jako argument zaś przytoczono historję o ojcu i synu
 pięcioletnim, który umarł w tak dziwny sposób i nie
 dostał się do nieba dlatego, że odciec,

„kochając go zbyt cielesnie, wychowywał zbyt śla-
 matarnie”
 tak dalece, że zachowaniem chłopca nie nie mogło się
 sprzeciwić, inaczej „zwykły przeklinać”;

*) Toż samo w brzmieniu oryginalnem: „Quod qui-
 busdam parvulis regni coelestis a parentibus clauditur,
 cum ab eis male nutriuntur... Etsi omnes baptizatos infan-

O jardy z góry na dół!
 O suchy śmiechu śiana!
 O daszo meja, w lecie
 Po uszy zakochana!

Umawiam się ze słońcem:
 „Wiesz co? Ty bądź na dole,
 A ja się na twe miejsce
 Po sianie wygramolę.”

A słońce mruga okiem
 Schowanem w żółtej rzesie
 I niby to, że dąbraz,
 A z śmiechu aż się trzęsie.

I znowu biorę (patyk,
 By zagrać — tyku, tyku
 Wesola, jak ma dusza,
 Melodję na patyku.

A potem mi południe
 Swem złotem oczy skleja
 I sam już dobrze nie wiem,
 Czym to jest: ja, czy nie ja.

I nie wiem, czy naprawdę
 Koniec w taniec bierze
 Jej długi cieni błękitny,
 Czy snem są ci tancerze.

PASTWISKO.

Pastwiskiem ściłem idę,
 Co w zorzach żółtych koną,
 A ze mną idzie słodczy,
 W zielony zmlerzech zafioną.

Spotykam się z krowami
 Dziecięco spokojnemi
 I z cieni ich orszakami,
 Co pasie się na ziemi.

Ślucham, jak na ich szylach
 Swe małe głosi smutki
 Dzwonek, kościelnych dzwonów
 Co jęczą, brat malutki.

I gubiąc oczy w złotem
 Mierzchnące ciepło niebie,
 Uciłmą idę dusza
 Daleko: aż do siebie.

Stanisław Maykowski.

Obaj zatem Goethe i Mickiewicz, tworzywo dają
 im w pewnej części niewątpliwie przez poezję ludową,
 stopili z tworzywem książkowem, — pierwszy, by
 stworzyć „Erlkönig”, — drugi, by wpleść jeden szca-
 gół do „Dziadów”, pochodzenia nie ludowego, lecz
 świetnie przełożony na wyobrażenia i język ludu.

Czy jednak obaj znali „Dialogi”? Prawie, że za-
 wahaćby się nie można z odpowiedzią twierdzącą, dzie-
 ło bowiem Grzegorza, wyprzedzające wszystko póź-
 niejsze, sławne „Zwierciadła przykładów” i „Dziwów”
 znane było powszechnie i znane być musiało — przy-
 najmniej pośrednio, — tym mianowicie, co jako wielcy
 twórcy traktowali tak „mirabiles historiae”, jak
 „Faust” lub „Dziady”.

Dziwna, dwie może najwyższe organizacje por-
 tyckie czasów nowszych, zeszły się u jednego, tego
 samego, drobnego źródła, — i każdy z nich z mate-
 rjału znalezionej utkał tkaninę inną, zgodną jednak z
 jego „ars propria”. Goethe, jako mistrz już doświad-
 czony, — w r. 1782 był nieczysznią 33-letnim a miał
 za sobą takie dzieła, jak: „Götz”, „Werter”, „Prom-
 teusz”, ustępy z I. części „Fausta”, „Ifigenję” itd. —
 użył 18 rozdziału IV. księgi „Dialogów” na stwore-
 nie ballady, której istotę wyczuł potężną intuicją z lu-
 dowości, odrzucił zaś wszelkie motywa nsuczające.
 Mickiewicz odwrotnie — zgodnie z naturą swoją —
 przeniósł motyw dydaktyczny nad osnowę balladową.
 Tworzenie ma na prawdę „historiam mirabilem”...

tes, atque in eadem infantia morientes ingredi regnum coe-
 leste credendum est, omnes tamen parvulos, qui scilicet
 iam loqui possunt, regna coelestia ingredi credendum non
 est: quia nonnullis parvulis eiusdem regni coelestis aditus
 a parentibus clauditur, si male nutriantur... Quam vir-
 filium habuit... quem nimis carnaliter diligens remissione nu-
 triebat. Atque idem parvulus, mox ut eius animo aliquid
 obstisset... blasphemare consueverat.

Uderzające jest podobieństwo Mickiewiczowskich
 słów: „Mamo, dla twoich dziełek zamknięta do nieba dro-
 ga” do łacińskich: „regni coelestis aditus clauditur”.

P. Ludwik Viel-Castel znaną prawdopodobnie politykom rzecz swoją „Dyplomata polski z XIX. wieku”, zamyka słowy:

„Pojmował on (Adam Ks. Czartoryski), że ludzie, zajmujące pewne stanowiska, powinni dzielić los poślubionej przez nich sprawy i nigdy pod nią nie przechodzić chodząc ew.”

Tak myśleli, tak postępowali wczorajscy politycy — dzisiejsi i jutrzejsi nie mówią, jako żywo, podobnych skrzesków.

Namnieci podkreślać i zapamiętać to należy.

Tadeusz Czapeliński.

JULIUSZ GERMAN.

Rozmowa.

Czy zwiędła, piękna, żółte róże,
Którą na mersi twojej kładł?
Różowy obłok na marmurze
to był mych początków kwiat

Odyś spała ciemna i lagodna,
Jam na twój nagi patrzył sen.
Ta ubóstwienia słodycz miodna
z łaknie wicherem pogna hen?

W jakież to dalekie czasy uleci,
co ledwo błysnął i znów zgasł?
Z iskier lejących w mrok zamieci
czy tylko jedna spadła w nas?

A ja ci powiem, mój kochanku,
że nie powiedziałem kwiatów róż,
że kiedyś w słodszy zalsni wianku,
w kraju, gdzie nie ma trwóg ni burz

Zagrają kiedyś to godziny
(floki już nasz zakryła grób),
że czar nasz tajny i jedyny
złoczy się znów w wonny ślub.

Złoczy się w inną błogość białą,
co słońcem nam wypłje lzy,
że szczęścia było nam zamano,
tu, gdzie w zmęczeniu gasną sny.

Radosny nowi cud tęsknoty
niedługo niekiedy niż żar krwi.
Oświeci się tak pożar złoty
wszystko, co czeka w nas i spi.

NADESLANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

JUŻ NADESZŁY

n6832

SUKNIE BALOWE, WIECZEROWE, WIZYTOWE
YA OPOLSKA Małeckiego 9.



W sobotę
25 grudnia 1920

Premiera

Najnowszego i najwspanialszego dzieła
filmowego wytwórni włoskiej „Cezar” z Franceską Bertini

w tytułowej roli „T O S K A”

Jej gra od uśmiechu szczęścia do najstraszniejszego bólu jest mistrzostwem — kreacji podobnej nie widziano dotąd. — Bogactwo wystawy — przepych ówczesny — panorama Rzymu — wprawy imponujące. Obraz ten ilustruje muzyka organowa.

Opowiadanie pazia.

(Scena z 1 aktu komedii satetycznej).

Staroscina, Salusia, paź królewski, zabłąkany w oddzielnym dworcu w puszczech brzeskich

STAROSCINA.

Powiadaj, Wasze, o tej wspaniałości,
Owym jak teraz zowiem górnym tonie
O grociech, błyszczących w robronie
Mów nam o dworze króla Jegomości
Powiadaj, Wasze, o wytwornym świecie
który jest stworzon i żyw dla miłości
Mów o turniurach albo o werzece

SALUSIA.

Mów nam o dworze króla Jegomości

PAŻ.

Gdy wstąpił na tron pan nasz miłościwy
Rozesłał wici i uniwersały
Po całej Polsce. I stały się dziwy:
Rozkazał by świat był radosny cały
I oświecony. Iżby od tej chwili

SALUSIA (porwana).

Jakiż frisson serce pieści...

Paziku, jeszcze takowej powieści!

PAŻ (wzjął do rąk gitarę i mówi ekstatycznie, ta-
gając struny)

Życie na dworze jest strumieniem lasu
I hojnych darów fortuny
To najmilejszy i szalony dźwięk
Ze złotej zrodzony struny.

Życie na dworze to barwisty krag
Zakutych dam w krynolinie,
Na pawimencie menuetów pas
Codzień. Zawczora i ninie.

Życie na dworze to słoneczna baśń
Poczęta w dołach renesansu

Volume pełny najcenniejszych kart
Z czulego dziewic romansu.

Ludzie pospołu z nim się weszli
Pielegnowali rozanne nauki
Kochali piękne, wyzwolone sztuki,
Miasto kontusza wzięwszy za burtę cieni
I niech budują powszędę Łazienki
Oraz pałac

SALUSIA.

Dziwy, dziwy, dziwy!

STAROSCINA.

Włazienkach tedy żywie Miłościwy!

PAŻ.

Kędy po wodach igrają łabędzie
I białe w stawie kolumny migocą
Gdzie amor jeno lekkie myśli przedzie
Kędy się w słońcu dusz uśmiechy złocą,
Wśród malowania i marmuru biustów
Wśród oświeconych i subtelnych gustów
Żywie król...

Życie na dworze to z kaszmiru szal
Kryjący pierś odaliski
I beztroskliwy, uśmiechnięty sea
Pod baldachimem kołyski. (urywa).

SALUSIA. (zachwycona).

Jedwiżko moja! Jedźmy do Warszawy!

PAŻ (odmieniwszy ton i nastrój mówi ostatnią sferę
z znacząco)

Życie na dworze to przepastny wir.
Co wabi siodko i kusci
Albo jakowaś czarownika sieć,
Która porywa i dusi...

Stanisław Wasylewski.

NADESLANE.

(Za rubrykę tę Redakcja nie odpowiada).

Najpiękniejsze suknie dla pań

i panienek od 2 lat

6798n

MARYA OPOLSKA Małeckiego 9 i p.

JAN ŚWIDERSKI

architekt-budowniczy

Lwów, ul. Kurkowa 1. 63.

Wykonuje plany, kosztorysy, acenienia, kierownictwa, oraz
przedsiębiorstwo budów nowych i rekonstrukcyjnych starych w mie-
scu i na prowincyi. n6326

Dr. Marjanowi Pancerzysynowi za nadzwyczaj troskli-
wą, niezmordowaną i pełną prawdziwego serca opiekę
w czasie ciężkiej choroby s. p. Marii Stenzlowej składa
najserdeczniejsze podziękowanie głęboko wdzięczna

rodzina.

6842

APOLLO 6828

Od poniedziałku d. 27 grudnia

NANA

Królowa półwielkiej paryskiej

według słynnej powieści Zola

3 epoki: 1) KWIECZKA, 2) KURTYZA-
NA, 3) ZŁOTA MUSZKA.

Każda epoka stanowi dla siebie odrębną całość.

W głównej roli słynna artystka włoska Tula Cassy.

WŁADYSŁAW GUBRYNOWICZ.

Nieznana rozprawa M. Romanow-
skiego o J. Słowackiego „Zmii”.

Z biografii Romanowskiego wiemy o kulcie, jaki
zrobił dla twórcy „Króla Ducha”. „Jedną tylko chwilę
— tak pisał w r. 1855 do Miecz. Pawlikowskiego, któ-
ry bawił w Paryżu — pozwól mi poznać, a to
te, w której byłeś na grobie Juliusza Słowackiego i
kiedy mówiłeś z Adamem. Takie chwile byłyby wy-
teżrły me serce tak, żeby albo pękło albo zolbrzymiało
uczuciem i siłą; możeby pękło na wielokrotnie-
wieszczników, wieszczów którzy nas własną krwią kar-
mili; wierzę mi mój drogi — błogobym tak kochał...”
W innym znów liście zwrócił się do przyjaciela z go-
rącą prośbą, aby mu przywiózł „parę kwiatów lub
grudę ziemi z grobu Juliusza...” Entuzjazm młodzień-
czy, z jakim autor „Postanowienia” wypowiadał uczucie
najserdeczniejsze, podzielało w całej polni grono jego
przyjaciół lwowskich, jak np. Ludwik Wolski, Bruno
Bielawski, Romuald Karpiński. Na zebraniach, odby-
wanych w skromnych mieszkaniach kolegów uniwer-
syteckich, odczytywali ci szlachetni zapaleńcy poezję
Słowackiego, występowali z odczytami i toczyli dy-
sputy długie i zapamiętałe. Jako pamiątka tych chwil
późnych i niezapomnianych pozostała wśród papierów
po Romanowskim „Rozprawa o Słowackiego i nie estetyczna
nad romans „Zmija” w sześciu pieśniach
przez Juliusza Słowackiego”. Przysłał autor „Popieła
i Plasta”, liczący podówczas lat dwadzieścia, spisał
swoje wrażenia szczerze, oraz bezpretensjonalnie i z te-
go przedewszystkiem powodu zachował one dotych-
czas pewien urok świeżości, tak, iż należy je ocalić od
zapomnienia. Komentarzy specjalnych nie potrzebuje;
wystarczy wspomnieć, iż rozprawka została napisana
w r. 1854 — a więc w przededniu, kiedy to po raz

pierwszy poczęły się spełniać słowa poety: „do mnie
należy przyszłość”, kiedy w atmosferze spiskowej co-
raz silniej poczęła przemawiać do wyobraźni rozognio-
nej postać Kordiana... Romanowski mimo entuzjazmu
zachował jednak dawny sąd krytyczny, oparty na wro-
dzonym instynkcie poetyckim; młody krytyk nie umiał
umotywić swoich uwag, brakło mu przygotowania
naukowego, stawał bezradny wobec różnorodnych
wątpliwości, w ostatecznym wszakże rezultacie trafnie
wykazał wady, subtelnie ocenił zalety.

„De mortuis nihil — nisi bene” — temi słowy po-
czyna się rozprawka. — W grubym materializmie popa-
dł Prusak mówi. Von den toden bleibt nichts als die
Gebeine! Omijam tu zdanie materialisty Prusaka a trzy-
mam się przysłowia naszych praoców przyjętego od
Rzymian, tem bardziej że po J. S. nie zostały nam li
tylko same kości, ale szczytne dzieła, których autor
zastąpił, aby jego kości jako zgłoszczą ofiarnego całop-
alenia na ołtarzu ojczyzny obmyte były łzami spótnu-
jących rodaków.

Powiedziawszy raz, że trzymam się przysłowia
naszych praoców, powiem tu o dziele J. S. zostawia-
jąc szanownym prochom spokojność, z których jednak
wyrozić się ma po latach wielu — a wielu, według
głównej myśli systemu filozoficznego pana Drosba-
cha, człowiek z temi samymi przymiotami duszy i ser-
ca, jakie posiadał J. S. — a zatem, jeśli na niego będą
te same wpływy działające, co na J. S. działały — taki
sam poeta — „afas” naśladowca s. p. J. S. — Lecz
tego nam nie doczekać! Tymczasem chcemy się przy-
patrzeć uczuciom i myślom, których owocem jest romans
„Zmija” — oraz i treści jego — a te wskażą jasno ustę-
ki i zalety tego poematu. — Oto treść!

Hetman Zmija, skoczony wuzulmanin, ucieka z
rodzinnej ziemi przed nowym Baszą, który jego ojca,
również baszę, obnowami wprowadził w niełaske
sultana, by siebie na tę godność wyniósł — a wreszcie

przynosi mu stryczek z ręki sultana, jako wyrok śmier-
ci i sam zostaje baszą na miejscu powieszonoego. Młody
turecyn (jak sam powiada) opuszcza Stambuł, widząc
głową swego ojca wbijać nad bramą miasta, — opuszcza
kraj, bo nie ma jeszcze siły do zemsty nad wrogiem. —
Czytelnik zastaje go już w Stry, piasnącego godność
hetmana pod imieniem Zmija. Jak się tam dostał bohater
i jak do takiej godności doszedł — zamilczmy autor.
Romans rozpoczyna się od przygotowań Kozaków do
odpływu na Czarnie morze. Kozacy dopływają do Stam-
bulu, pała i rabują miasto, gdy tymczasem Zmija wpły-
wa kanałem pod pałac swego wroga, którego, szczę-
ściem, w tej chwili w domu nie ma — wypłynął na
morza ścigać Kozaków, kiedy oni u niego w domu
gazdwa, — ale mniejsza o to, niech sobie ściga! Het-
man podpala pałac baszy i porywa mu z haremu Zu-
lemę. Tu dopiero dowiaduje się czytelnik, że hetma-
kochał się w Zulemie i był nawzajem kochany —
pierwej nie było o tem wzmianki — i owszem musiał-
koniecznie wierzyć, że Zmija kocha się w Kseni, córce
papa, teraz można wierzyć, że kocha się w obydwóch,
tylko w Zulemie trochę więcej; — ale idźmy dalej.
Po zrabowaniu i spaleniu Stambułu uchodzi hetman z
Kozakami na czajki, wzięwszy z okupem obraz Boga-
rodzicy, który miał tę cudowną własność, że zanurzo-
ny w morze zatapiał statki nieprzyjacielskie. W drodze
spotyka Zmija galere baszy, wroga. Tu nadarza się
sposobność zrobić próbkę cudowności obrazu — za-
nurzony byłby może wysopił Turków co do nogi, jak
myszy, lecz Zmija, sceptyk, powatpiewa o cudzie i wo-
li sam walkę stoczyć bez pomocy obrazu; i tak się
dzieje. Kozacy wzięli się na galere — hetman na
czole — wszczynają się bóje zażarte, hetman walczy
z Selimem, synem baszy, który pomaga ojcu do ude-
czki — i przebiją Selima, kiedy basza, cel zemsty Zm-
ji, na łódce uchodzi. Znac autorowi potrzeba było za-
trzymać jeszcze baszę przy życiu, aby zakończył po-
mat jego sprytnością w używaniu broni, bo tu mógłby

Wiadomości bieżące.

Lwów, 24 grudnia.

Repetuar teatru miejskiego.

Piątek 24 grudnia z powodu wigilii Bożego Narodzenia teatr zamknięty.

Sobota 25 grudnia o 3:30 po południu „Palestrant“, operetka, o godz. 7 wieczór „Cyganeria warszawska“ operetka.

Niedziela 26 grudnia o 3:30 po południu „Boticen polski“ (Jaselska), o godz. 7 wieczór „Halca“ opera.

Poniedziałek 27 grudnia o 7 wieczór „Skowronek“ operetka.

Wtorek 28 grudnia o 7 wieczór „Gubernantki“ komedia w 4 aktach z francuskiego według powieści Marcelo Prevosta I. raz nowość.

Środa 29 grudnia o 7 wieczór „Skowronek“, operetka.

Czwartek 30 grudnia o 7 wieczór „Gubernantki“ komedia.

Piątek 31 grudnia o 3:30 po południu „Boticen polski“ (Jaselska), o godz. 7 wieczór „Manowry teatralne“ operetka.

„APOLLO“ „Zywe pochódnię“ wspaniały dramat w 5 aktach

— Zyczenia „Wesołych Świąt“ szlemy tradycyjnym zwyczajem Współpracownikom i Czytelnikom naszego Pisma.

— Następny numer „Słowa Polskiego“ z powodu uroczystych świąt Bożego Narodzenia wyjdzie z druku w poniedziałek 27 grudnia w poł.

— Sekretariat „Słowa Polskiego“ w sprawach redakcyjnych przyjmuje w sobotę 25 grudnia i w niedzielę 26 grudnia od godziny 12—1 w południe.

— Ślika kołęd. Lwów zamienił się dziś dzięki niebaskawości snu na deskową szklanę i to zasypywaną w tak mikroskopijnych dozach piaskiem, że w wielu domach zamiast kołęd gotowe się odezwać igły ludzi o potężnych wędrownie wywichniętych nogach. Cała nadzieja w t.m. że szklanka zaczyna powoli — pękać i ślizgawicę szluzę obrzydliwszą od niej, ale mniej złośliwszą wodę na ułecach.

— „Pasterka“ w Bazylice. W nocy Bożego Narodzenia o godzinie 24 będzie odprawiona w Bazylice archikatedralnej uroczysta msza św. pasterska, a w dniu Bożego Narodzenia i w uroczystość św. Szczepana suma pontyfikałna z kazaniem o godzinie 10.

— Kolendy uliczne Prof. Walentego Adamczaka odśpiewa chór 4-ński czterogłosowy w katedrze łac. o godzinie 12-tej w pierwszy dzień Świąt, w drugi dzień w kościele OO. Jezuitów o godzinie 11.30.

— Gwiazdka w „Opiece“ Tow. walki z gruźlicą przy ul. Jagiellońskiej 12. W środę dnia 23. bm. odbyła się gwiazdka dla dzieci pozostających w opiece Tow. walki z gruźlicą. Do przystrojonej zielenią poczekalni „Opieki“ napłynęły dzieci chore lub rodzice chorych na gruźlicę, zebrali się goście, lekarze i opiekunki Tow. Obecni byli: prof. Dr. Wczkowski, prezes Tow., drowie Pohorecki, Sabatowski, Selcer i Węgrzynowski. Zabłyły świeczki na pięknie ustrojenem drzewku i wśród śpiewów kołęd i deklamacji dzieci, rozdano podarunki (dzieci, bućki, nieco zabawek i książeczek, da

się już poemat skończyć, byle się tylko był basza spał na okręcie lub utopił — i to ostatnie miałyby natwięcej prawdy. — At tamen feta alter tuleret Basza nie tylko że nie utonął, ale dostaje się niewiadomym sposobem do łutego okrętu i ściga powracających z łupem Kozaków. Ale Kozacy nie fryce — uchodzą z czapkami w labirym wysp siczowych, kędy i galera za nim płynie, i w namale zastrzega. Teraz dopiero ma pokazać obraz swoją ciadową mroc. Trzeba bowiem by galera utonąła w mtle, z którego i tak nie wypłynęłaby nigdy. Pop więc zapytuje hetmana: Czy wie-rzysz synu w cuda? Hetman odpowiada z szyderskim uśmiechem: „Wierzę“. Pop: „Więc zanurz obraz do wody“. Hetman zanurza obraz — ale o dziwo! obraz miał wywrzeć spodziewany wpływ, rozpryskuje się w drzazgi w ręku hetmana — a galera stoj w namale. W tłumie powstaje szmer przeciw hetmanowi. (Autor chciał tu wyrazić, zdaje się, że Żmija, jako niewierny, umyślnie wziął obraz ciadowy do ręki, aby Ukrainę tej koztowności pozbawić — mógł bowiem podejrzenia unikać, byleby powiedział popowi, że czuje się niegodnym, aby w jego rękach cud się zdziałał i prosił go, by sam obraz zanurzył, jako osoba świętego stanu). Żmija ucisza szmer w tłumie groźbą i nakazuje Kozakom, aby stawili się na znak trąbki hetmańskiej u brzegów Dniepru. — Wieczorem zapalają Kozacy o-czerety siczowe, ogień dostaje się aż do galery, gdzie go Turcy, zatopieni w Korasz, nie postrzegali odrazu. Hetman wskazuje w to morze płomieni, wdziera się do galery, i porywa baszę. — Byłoby daleko pięknie! kiedy już wskoczył Żmija do płomieni, aby wraz z baszą, którego miał w swych ramionach, zginąć w tych płomieniach: byłby to obraz jaskrawy, ale zgodniejszy z charakterem Żmija, jako Kozaka i Turka; ginęliby dwa szatany w piekielnym uścisku pośród fal płomiennego morza. Lecz autor każe Żmiji wyciągnąć baszę na brzeg — i na co? Oto na to, aby baszę osadzić jak gila w klatce z słowia — na pośmiewisko! Zaiste dziwny sposób mszczenia się na wrogu, który może łatwo sztych z mieczem, jeśli zamieszkuje w sercu

ry w znacznej części Misji Amerykańskiej). Główną zasługą i duszą tej opieki jest znana we Lwowie w szerokich sferach „siostra Anna“, ze Stow. SS. Miłosierdzia. Ona to głównie zdobywa fundusze, odwiedza chorych, wyszukuje potrzebujących. Wszędzie jej pełno. Zna ją dyrektorzy banków i instytucji finansowych we Lwowie, znają kupcy i zamożne domy prywatne. I jakoś nikt nigdy odmówił jej datki nie zdoła. A zebrane uścisze do sukieny i poddaszy. Nielewn robotnik, student lub inteligent strawiony gorączką, oczekuje jak zbawienia jej przybycia. A fundusze zebrane nigdy nie starczą. Bo gruźlica wobec niedzy panującej dziś, roz-tacza coraz szersze kręgi. Piekącą zwłaszcza dziś jest sprawa ratowania chorej i zagrożonej gruźlicą młodzieży naszej. Akcję ratowniczą obecnie głównie w tym kierunku rozpoczyna Tow. walki z gruźlicą. Niechże się posypią datki na pomoc i ratunek chorej młodzieży polskiej.

D. W.

„Słowo Polskie“ z dniem dzisiejszym otwiera stałą rubrykę datków „Na rzecz akcji przeciwgruźliczej dla młodzieży Polskiej na ręce Tow. Walki z Gruźlicą“. (Przyp. Redakcji).

— Z teatru. We wtorek, 28 grudnia ukaże się na scenie miejskiej po raz pierwszy komedia pt. „Gubernantki“ (Les anges gardiens) według powieści Marcelo Prevosta, której myślą przewodnią jest, aby rodzice wychowywali dzieci sami a nie za pośrednictwem gubernantek.

Sztukę mającą wszystkie zalety twórczości francuskiej reżyseruje p. Ludwik Czarnowski, który gra w niej główną rolę ministra. Role zaś głównejsze ode-grają pp. Dembicka, Jankowska, Ładosiówna, Michno-wska, Niemiryczówna, Piłkowska, Rasińska, Wieland oraz pp. Bielecki, Chaberski, Ratschka i inni. W roli Berty odbędzie się debiut p. Walczanki.

— Kareta Króla Poniatowskiego we Lwowie. I wysiadł król Jegom. Śc w drodze koło Wiśniowca a karocę zostawił, bo nie można jej było z błota wydobyć, prze-siadł się na inny pojazd i pojechał dalej. Karoca zo-stała na zamku w Wiśniowcu i drogą spadków przy-jechała do Antonin, gdzie stanęła w wozowni pałaco-wej wśród breków i powozów. Wspaniała na pasach z lamami. Odnowiono ją przed kilku laty, stanowiła to-dnią z osobliwości antonińskich. Przetrawiała w tej wo-zowni i ukraińców i bolszewików, zrabowano z niej poduszki, porrywano herby. Aż przyszedł dzień, w którym sztab grupy południowej opuścić miał Antoni-ny. Wpręgnał więc do niej swego i swego adjutanta wierzchowca Dr. Węgrzynowski, szef sanit. grupy a wiernie konia doczłapnęły zbiedzony nieco przez pra-wie 250 km. karotę do Lwowa. Onegdaj przejeżdżała ulicami Lwowa wspaniała dumna kareta, zajęchała do muzeum im. Łozińskiego, budząc ogólną sensację wśród przechodniów. Jak się dowiadujemy kareta owa prze-znaczoną została przez hr. Potockich z Antonin na Wawel.

— Złotyły złodziej. W ulicy Krakowskiej przy-trzymano wczoraj Mikołaja Biręgo, lat 50. w chwili, gdy ścigał n. Karce z wozu 5 flaszek wina. Bury rozłoszczony niepowodzeniem rzucił flaszki na ziemię i poraził ją. Aresztowanego osadzono w aresztach policyjnych.

— Kradzież rewolweru w tramwaju. Por. Stanisła-wowi Biluńskiemu skradziono w tramwaju koło dwor-ca rewolwer systemu Mausera, wart. 6.000 Mk. Złod-ziej wykradł go z zamkniętego futerału skózanego.

jego prawdziwie męska duma — a nie nadętości — a basza nie wiezieć, którą z nich ma? Zdawałoby się, że Żmija nasycił już zemstą swoje serce, lecz to by-łoby niepoetyczne — a nieheroiczne zakończenie — tu trzeba rycerskiego zdarzenia. Dlatego Żmija uwalnia baszę z klatki, wyzywa go po rycersku do walki z sobą — i prowadzi go do swego zamku Czartometyka, o którego powstaniu autor bardzo dziwną pieśń stwo-rzył. Tu dopiero czytelnik dowiaduje się, że Żmija jest Turkiem i za co mści się na nim Żmija. — Jakoby tu była sposobność dobra dla baszy pomścić się na Żmiji za tak niesłachetne uwięzienie go, gdyby pogardził jego rycerskim wyzwaniem i wolął raczej zgnać pod mieczem katowskim. Lecz basza przyjmuje — i idzie ze Żmiją do zamku. Kiedy się tam basza i czytelnik na patrzyli do sła diamentowym obiciom ścian, wonia-cym fontannom, tańczącym dziewczynom, podnoszącym się i zapadającym ścianom — niby kulisy teatralne, które mi obli kierowała reka przeraźliwych Eliów albo Nix szkockich — wychodzi tu Żmija z baszą wa-rzyć — obaj inaczej uzbrojeni — w której walce hetma-ninie a basza ucieka, spaliwszy pierwój ten czarowny zamek a w nim Złotemę i popa, ośca Kseni. Nie łatwo to jednak było zadanie dla baszy, bo zamek, jak sam autor powiada, był kryty korolową cegłą — może go wysadził prochem...

Na tem kończy się poemat. Musimy jednak wrócić jeszcze raz do treści (za co słuchaczy przeprasza-my, aby nie mniać tak dziwne jawisko w postaci kobiety, jakim była płaczka, Ksenia. Ona jest zupełnie sa-moistną figurą w tym poemacie — i tworzy poemat w poemacie — nie należy zatem do całości. Żmija roman-suje i płodzi z nią symy potajemnie, mimo wrzającej mł-łości, jaką pałał po ten czas ku Złotemę, kochance lat młodych i szczęśliwych. Ksenia występuje po trzy-kroć w poemacie: raz kiedy żąda od hetmana, aby się z nią ożenił, powtórze przy śmierci hetmana, po trzecio przy jego pogrzebie, wlewając mu na trumnę krew za-mordowanego syna — poczem kona!

(C. d. n.)

Struclę.

Inaczej Mo tempore bywało panie mosterdzien-miell w dziesiątych chudych i głodnych latach. Gł-wi się dzisiaj pani gospodyni, jakby to koniec z koni-ocem zwiadać, tradycji despektu niewczynic i z maki kartkowej posina lub na jakimś mocno podejrzanym tłuszczu struclę upiec. Bywały czasy w naszej Rz-czypospolitej, że ci wszelakiego jada i napoju w bród dawano i niechno byś mo próbował nie skonsumować pietrzających się na stole przysmaków...

A już korone wszelakich dań w Polsce po wsz-ech czasach stanowiły struclę.

Pisze jeden z miłośców współczesnych warszaw-skich, że za Króla Jana III. był na jego dworze pie-karz o sławnem na Europę całym imieniu — Józef Smo-łński, który R. P. 1681 na wigilii Bożego Narodzenia nieprawdopodobnych rozmiarów struclę upiekł, taką, jakiej nikt dotąd nie widział. Dziwotwisko to ścigało całe miasto do oglądania. Na struclę bowiem z migda-łami, rodzynkami i innych różnych bakali piekarz tak m-ściernie ułożył wizerunek królowej Jęności Marii Ka-zimiry, iż uważano to jakoby włoskie doskonałe malar-widło albo najwyborniejszą mozaikę florencką. Król i królowa uradowani z takiego prezentu, obdarzyli Sm-łńskiego znaczną kwotą pieniężną, za którą poczcwy piekarz (przykład zeń bierzcie dzisiejsi piekarze) u ró-żnych gospodyń zakupił struclę i rozdawał ją ubogim.

W 30 lat potem inny piekarz-artysta warszawski, mieszkający przy ul. Zakroczymskiej, upiekł struclę na podarunek dla burmistrza starej Warszawy. Była to struclę nad struclami. Niosła ją na ramionach 4 pie-karczyków chędogo odzianych a ludu co niemniara ci-śnieło się do widzenia tego dziwa. Gdy przyniesiono struclę do mieszkania burmistrza, p. majster uczynił przemowę do wszystkich piekarzy, poczem prosił pa-ni domu, aby odkryła wierzch struclę. Aż tu z podzi-wieniem wszystkich wyszedł z niej 5-letni synek pie-karza i zaczął śpiewać kolendę. Zaproszono wielu oby-wateli dla widzenia tego majstersztyku, który stał u burmistrza przez całe święta a potem odesłano go do szpitala św. Ducha dla spożycia.

Jeszcze później mamy zapisane, że w r. 1764 pier-wszymi panowania Stan. Augusta, jeden z najmłodziej-szych piekarzy warszawskich upraszał tego monar-chę, aby raczył przyjąć ofiarowaną mu struclę 7 lokci długą na pamiętkę, iż elekcja króla odbyła się 7. wrze-snia. Mąka do niej była brana z 17 młynów warszaw-skich dlatego, że król urodził się 17. stycznia. Rozmai-tych przypraw do niej było 32, iż tego roku król tyłu lat sobie liczył. Nakoniec niosło tę ogromną struclę 9-cioro dzieci piekarza, gdyż miesiąc wrzesień, w któ-rym była elekcja, jest 9-tym w roku.

Moda.

Ciągłe przewroty i zmiany lat ostatnich oddać się miały na wszystkich dziedzinach życia. Nie też dzi-wnego że skłonne do rozmarności i fantazji mody dam-skie uległy tym wpływom całkowicie. Mimo droższ-y, panujące na całym świecie, coraz nowe materje, fasony sukien, a szczególnie ich ozdoby, ukazują się w salonach i teatrach Paryża i Londynu. Nie mniej roz-marności wkłó się w płaszczyzny i kostiumach; tylko ka-pelusze trzymają się jednego typu: toki i trikorny.

Króluje kolor czarny. Suknie taftowe, aksamitne, a najczulszej atlasowe — wszystkie prawie są tej barwy. Ubiierają je czerwonymi i lilijowymi kwiatami szatony-mi, albo malowanymi na materji, której nie tak wiele copeniada wymaga suknia obecna, zwłaszcza wie-cznowa.

Nie są już modne przesadnie krótkie suknie, owszem widoczna jest tendencja do przydłużenia jej, a to w ten sposób, że na krótką suknię, naprzykład z atlasu malowanego w kwiaty, narzaca się o wiele dłuż-sza tiunika z lekkiej gazy lub iluzji haftowanej perel-kami czy też naszytej dzietami. Przy tralecie balowej konieczny jest tren. Za to oszczędność w materjałach u-góry sukni jest wprost przerażająca. Pięcy i ręce są kompletnie obnażone — tylko z przodu kawałek stani-ka, gładziutki jak to bywa przy fartuszkach na rami-onach podtrzymuje go sznur perel lub dzietów. Nie jest to ani ładne, ani estetyczne — to też mimo tej mody, angielski a nawet paryżanki przykrywają dekoltaż ga-zą albo siateczką srebrną lub złotą, ciemną jak pa-jęczyna. Bardzo też dużo ubiera suknie koronkami bły-szczącymi. W pomysłach i fantazjach tych najroman-tyczniejszych tonie świat kobiecy. Ponieważ panowanie objęła barwa czarna, ażeby ją ożywić, angielski farbują włosy, przeważnie na srebrno-pomielaty kolor, co ma i tę dobrą stronę, że przy tej imitacji siwizny, twarz na-biera młodzieńczości. Nie wszystkim to wystarcza, widzi się więc włosy zielone i czerwone, w najroman-tyczniejszych odcieniach.

Gdy mowa o odcieniach, wspomnę o bardzo pięk-nej kombinacji tualety. Suknia w kolorze czerwonym lub lilijowym, od najjaśniejszego tonu do najciemniej-szego. A więc spód całkiem jasny, tiunika ciemniej-sza, ozdoby w najciemniejszym tonie — całość prawdzi-wie malownicza i efektowna. Kapelusze w fasonach

JUZ WYSZEDŁ

KALENDARZ „SŁOWA POLSKIEGO” na rok 1921

Cena 50 Mk. z przesyłką pocztową 60 Mk.

Mnogie, ale bogate w ozdoby. Przedewszystkiem stru-
tie płótna czarne, posrebrzane lub pozłacane są mo-
dne. Najbardziej kosztowne są toki z piór, tui, lub ko-
ronki, zaś do płaszczy, kostiumów z błyszczącej skó-
ry i to w jaskrawych kolorach. Do stroja obok trój-
kolorowego w sztylu z czasów Restauracji są uwaga-
nie nabywane w dobrym guście.

W Paryżu panie używają tak samo jak i panowie
w dniu pogodnym, zamiast parasolek laski. Wywołano to
tryglingową dysputę na łamach nawet tak poważnego
pisma, jak „Matin”. Jakiś oburzony przedstawiciel
tego rodzaju, że go pozbawiono prawa prawnego, a to te-
ma wyraża w małym artykule. A to pani Rosina,
która pisze tak śmiało o modzie, stanęła w obronie
kobiet, uważając, żeżby słuszenie, że wysokie obcasy
i pań strudzą im chodzenie i raczej one to właśnie
laski potrzebują. Kobieta zachęca oburzonego autora
żeby ze zemsty tę śmiałość niewiasty zaczął no-
sić właśnie zamiast laski parasolkę i żeby zrobić na-
kłość tym niewiastom, mającym coraz nowsze
fantazje dla dopełnienia swej tualety niech w rękę trzy-
ma torbę damską.

Pisząc tyle o damskich modach wspomnę też tym
razem, że mężczyźni są o wiele skromniejsi. I tak, w
Ameryce — kobiety stroją się szalenie i to nietylko
wieczną, ale i na ulicy noszą najwspanialsze tualety;
panowie zaś nawet w teatrach lub restauracjach ubra-
ni są w najzwyklejsze marynarskie ubrania. Nawet w
Anglii, gdzie tak bardzo zwracano uwagę na to, żeby
populację nie pokazywać się inaczej jak w smokingu
lub fraku, obecnie i na balu przyjęciem jest choćby-
ś w żakietowym ubraniu — tylko musi być biały garni-
i biała krawka. Nie wiem, czy to jest kokieteria czy też
ostateczna demokratyzacja, a może jedno i drugie?

Gdy już piszę o tym rozmałościach, nie mogę nie
powiedzieć, że nowa moda ogarnęła teraz Francuzów.
Nie tyle w tualecie szukają one ciągłych zmian. Ka-
żda ma kolekcję pechów na kanapkach. Czarna aksa-
mitna, haftowana srebrzem, czerwone ze złotem na
litych szwach malowane lub haftowane najrozmaitsze
zwierzęta, ptaki lub ryby. Jeszcze śmieszniejsze są po-
duszki z wyrzniętymi sentencjami: „Lepiej późno jak ni-
gdy”. „Wypocznij, jest lepiej niż śnieżyć” i inne rów-
nież nowe powiedzenia. Oczekują jeszcze geniusza,
któryby stworzył dla mełmanów poduszkę do grania.
Rosa L.

Junkierski organ przemawia.

Bytom. (PAT.) W prasie niemieckiej widoczna
jest nowozorganizowana kampania przeciw Polsce w
łączności z plebiscytem G. Śląska. Polega ona na
wykazywaniu rzekomej ekonomicznej ruiny Polski i
na militarnych agresywnych zamiarach względem
G. Śląska. Markę polską tendencyjnie notują jak naj-
niżej. Każdą skargę w prasie polskiej na jakieś nie-
domaganie rozdmuchują do niemożliwości. Fałszywe
wiadomości o militarnych zamiarach Polski względem
G. Śląska rozpoczyna na nowo rozszerzać berlińska
„Post” doręczając, że Polacy koncentrują aż 7 dywizji
na pograniczu G. Śląska i dążą do opanowania tego
kraju gwałtem. Na czele dywizji poznańskiej ma stać
gen. Raszewski, na czele halleskich wojsk sam
Hall, na czele dywizji legionowej Rydz-Śmigły. W
zakończeniu tej sensacji mieści się pytanie: „Tak się
przygotowuje Polska do plebiscytu na G. Śląsku, a
nasz rząd co uczyni?” To pytanie budziło też ten-
dencyjne doniesienia monarchistyczno-junkierskiego
organu, oczywiście prasa niemiecka na G. Śląsku
skwapliwie ten artykuł powtórzyła. Jedynie tylko
centrowe „Oh. Schles. Courier” zdobył się na kryty-
czną ocenę tej sensacji, twierdząc, że takimi donie-
szeniami daje się tylko Polakom broń w rękę.

W Administracji naszej złożyli:

Sprostowanie: Dr. Apolinary Tarawski właści-
ciel lecznicy w Kosowie przysłał 200 Mk. „Na zagrody
dla inwalidów” a nie na „Ochronkę dziecka” jak
mylnie wydrukowano w numerze 556.

Na plebiscyt górno-śląski.

Marysia Daszkiewiczówna, Skole, 200 Mk.
Za pośrednictwem Ekspozytury budowlanej S. O.
G. w Rudkach, leśniczy Stefan Beer, 100 Mk.

Przez członków G. L. O. i M. S. O. w Stanisławo-
wie, z niepodjętych żołdów, za miesiąc październik,
1920 r., na ręce adwokata dra Adolfa Dworskiego
915 Mk.

Zofia Siwak 100 Mk.

Dziewczęta Sekcji oświatowej Tow. Pań Miło-
serdzia św. Winc. a Paulo kwotę, zarobioną w nad-
obowiazaniach godzinach pracy, 320 50 Mk.

Pracownicy IV Sekcji utrzymania kolei państw.
1700 Mk.

Zamiast kwiatów na trumnę śp. Marii Mechnackiej,
dyrektorki filii szkoły żeńskiej im. św. Anny we Lwo-
wie, grono całej szkoły, oraz szkoły żeńskiej im. św.
Anny (główniej) 800 Mk.

E. J. O. 300 Mk.

P. Tekla 100 Mk.

Zebrań od parafian w kościele w czasie nabożeń-
stwa przez ks. Wojciecha Karasia, proboszcza Wola-
ka—Borysław, 8071 Mk.

Uznane przez administrację czasopisma „Secre-
tek” kosztu sporu sądowego, z powodu niedostarczenia
czasopisma, adwokat dr. Stanisław Skapski w Da-
biejce, 130 Mk.

W pierwszą rocznicę śmierci ukochanego męża,
ojca i wujka, Teofila Stoklassowa 100 Mk., Stanisław
Stoklassa 100 Mk., Krystyna Rosi 100 Mk.

Zbiórka od ludności miejscowej, Feliks Ostafiński,
dyrektor dóbr w Modenicach, 1500 Mk.

Zbiórka od ludności miejscowej, Juliusz Nostadt,
naczelnik urzędu podatkowego w Modenicach 2000 Mk.

Przyrząd i pracownicy Wydziału i Dyrekcji ko-
leji państw. w Stanisławowie, na ręce p. Antosiego
Otto, 1365 Mk.

Józef Matyszewski, Jezierzna, 50 Mk.

Pan Albin Rayski, 1200 Mk.

Zakład kłobkowy p. Strzałkowskiej 8.000 Mk.

Na gwiazdę dla rodziny sieroczej.

Zamiast świąt na grób brata w dzień jego imie-
nin, Mariusza Jasińskiego, Dobromil, 10 Mk.

Na gwiazdę dla chorych żołnierzy polskich.

Zamówienie zyczeń świątecznych i noworocznych Ka-
marjan, dla Tarnopol, 25 Mk.

Apteka, B. Kaczowce, 200 papierosów.

Maria Wehr, Podzwierzyniec, o. p. Komarno,
100 Mk.

Na gwiazdę dla dzieci w szpitalu św. Zofii.

Firma Rak i Grocholski, 1000 Mk.

Na gwiazdę dla przytulaka Brata Alberta.

Z zebrań w Urzędzie celnym kwot na cel do-
broczynne insp. Jeciewicz, Zalusze, 500 Mk.

Na drzewko dla dzieci Spłza i Orawy.

Zakład naukowy p. Strzałkowskiej 3000 Mk.

Na inwalidów.

Zamiast kwiatów na trumnę śp. Teofila Jabło-
ńskiego, drzewie Buzathowie, 100 Mk.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia za wiersz lub jego miejsce
drobnym piśmem 3 Mk. — Nadzwyczajne
ogłoszenia za wiersz drobnym pi-
śmem lub jego miejsce 5 Mk.

OGŁOSZENIA.

Ceny ogłoszeń:

Ogłoszenia w kronice 20 Mk. za wiersz, pokro-
nie 15 Mk., na 1-szej stronie 30 Mk. — Drobne
1 Mk. za wiersz. Ogłoszenia porannym wy-
daniu o 50%, zamieszczone o 100%, zgra-
niczne o 200 procent droższe.

KUPNO I SPRZEDAŻ.

Kanarki oryginalne harcoskie do nabycia ul. Ko-
pińskiego 9 i p. ZARAŃSKI. 6856

Portoplan krótki krzyżowy sprzedam zaraz Smutny
Chmielowski 5, parter oficyny. 6862

Para młodych koni (juweny) elegancki wózek na gumo-
wych kołach (Kutschirator) do sprzedania. Wiado-
mość Hotel Europejski. 6837

Kupię zastawę stołową porcelanę, srebro, figury, flakony,
dywany, chodniki i wszelkie antyki Jarosławski,
handel starożytności Lwów, Romanowicza 3. 6739

Dam najlepsze masło topione i grzyby za pacelą dobrej
marki i więcej płyt. Zgłoszenia listowne Restaura-
cja Janki. 6844

Putra ekatynje Ichodze rysie kangury piramki a
także szpilki i garnitury na składzie,
oraz przyjmuję w komisową sprzedaż i kupię magazyn
futur Widel Hałicka 20. 6787

Piece szamotowe w wyborze,
— kable na węgle, sanki, tyżury, party —
poleca 6858

M. Kierski, Lwów, Pasaż Mikolascha.

Pracownia sukien damskich Rozalii Bourdon, i wów, Ru-
kowski 8, sprzedają wszelkie formy na za-
danie i tryg. 6824

Kosy i kaszki, wasi, papa, piece szamotowe poleca M.
Kierski Pasaż Mikolascha. 6794

Plantan firmy Gerstenberger do sprzedania. Blizsze wła-
dzenie ul. Farnadzka 1 a, u p. Siebenanna. 6830

Plagi motorowe, parowe i zwykłe, parniki, brzozy, kulty-
watory, młocznice, lokomobile, poleca „Pilot”
Lwów, Batorego 4. 6607

Dobrotki belg. „Pieper” kal. 16 i 12, buchsflinta
20x73 z montażem buchsflinta 6x82 lufy
Grupa z nabojami do sprzedania lub zamianę za po-
sady w. Mikolasza 22, i p. na lewo 6843

Podręczniki techniczne Hötting lub Dubbla kupię
Łaskawe zgłoszenia do sum
pod „Technik”. 6845

Kilimy, dywany, chodniki, franki, kapy,
kuchny marmur polski
K. Skibiński, Lwów, Kopernika 1. 4. 6646

WOLNE POSADY.

Do Zakładu sierót Fundacji hr. Skarbka w Droho-
wyzn potrzebny jest zaraz

nauczyciel muzyki

dla oddziału chłopców tudzież śpiewu w Zakładzie
z poborami VIII. stopnia służbowego urzędników
państwowych. Pobory te mogą być stosownie do
kwalifikacji kandydata odpowiednio podwyższone.
Należy do ukł. amonowe podania wnieść należy do
Kuratorji Fundacji, Lwów, Smach Skarbowski. 6786

Do Zakładu sierót Fundacji hr. Skarbka w Droho-
wyzn potrzebny jest zaraz

1) nauczycielka prowadzenia kuchni z poborami X.
stopnia służ-
bowego urzędników państwowych.
2) Instruktor dla kuchni, 3) Dwie Instruktor
(kuchni). Należy do ukł. amonowe podania wnie-
ś należy do Kuratorji Fundacji, Lwów,
Smach Skarbowski. 6785

Kilku roznosicieli

zna dzie stare zajęcie. 3749

POSADY POSZUKIWANE.

Służacz politechniki przyjmie lekcje z zakresu szkół
średnich. Zgłoszenia do adm-
nistracji „Matematyka”. 6845

ZGUBIONO ZNALEZIONO.

Unieważniam zgubę karty odroczenia na nazwisko Woj-
narowicz Michał Krzyżczycka II. 6863

DZIEŁNE DONIESIENIA

Koncesjonowana agencja k. misowa inż. Chrzaniowski
do 2 morowicza 6 prz. jmująca w ko-
mis sprzedaż: Dom piętrowy za 164 000, dreny, maszyny do
pisania, inst. unenta miernicze, fort-pia, drylin, bilard,
szale grające, wspaniałe umeblowanie marmurowe, automat
reklamowy z m. torem. Zakupię znów wózek, uprząż na
parę koni, futro podróżne, kasę, 2 wozy gospodarcze, san-
ki, szale, amerykańską. Zlecenia prowincji wykonuję! 6850

Poszukuję pożyczki 50.000 M na hipotekę realności
w śródmieściu, po Kasie Oszczęd. Zgłosze-
nia psemie Dr. Korytko Łyczowska 3. 6835

IMPORT & EKSPORT

towarów żelaznych i stalowych, narzędzi, artyku-
łów technicznych i maszyn

A. M. KIERRKI i Ska z ogr. odp.
Lwów,
6860 ul. Kopernika 1. 4. poleca

Wszelkie towary żelazne, na-
rzędzia i maszyny.

PIECE ŻELAZNE

KUCHENKI ŻELAZNE, PRZEPY, MASZYNY NAFTOWE
— POLECA — 6868

ANTONI HAŁSKI

LWÓW, SOBIESKIEGO 3.

Przedsiębiorstwo Handlowe

Białoborski-KnopińskiSpółka z og. odp.
Lwów,
ul. Legionów 1.otwiera z dniem 1 stycznia 1921 filię
w Warszawie ul. Miodowa 14, oraz
filie w Gdańsku Brandgasse 20 (dom
własny).

Biuro miejskie (adres dla listów Langgasse 61)

Import-Eksport-Apro wizacja**Własne magazyny.**

Adres telegraficzny: BIAŁOBORSKI - GDAŃSK.

6827

KAMIEŃ ŻÓŁCIOWY zniweluje i usuwa **CHOLEKINAZA**
bez bóluH. NIEMOJEWSKI. Ataki w zupełności ustają.
Objawy (początkowe). Ból w bokach i dołek podsercowym (gdzie schodzą się żebra).
Pobolewanie w wątrobie. Skłonność do obstrukcji. Uryna ciemna i mętna lub też bez-
barwna jak woda. Język obłożony. Gorycz i kwas w ustach. Odbijanie gazami. Wzdęcia
i burczenia w kiszki. Bóle i zawroty głowy. Silne zdenerwowanie. Objawy (podczas
ataków). W dołku i wątrobie silny ból, który się rozchodzi ku stronie tylniej — w pasie
— krzyżu i sięga aż pod łopatkę. Wzdęcia brzucha, rozsadzanie żeber i parcie na kışkę
siołową. Brak tchu, oraz ból w plecach i klatce piersiowej (na przestrzał). Niekiedy wy-
młoty żółcia, dreszcze, zimne poty, żółtaczka. Bliższych informacji udziela: Aptekarz-fizjolog
H. Niemojewski, Warszawa, Nowy Świat 16, m. 27. 6545**„POLSKI GLOB S. A.”**6805 Centralny Zarząd i Główny Oddział handlowy w Krakowie, plac Marjański 9
Telef. nr. 87. — Adres telegr. Glob Kraków.Filie: Warszawa, Lwów, Brody, Podwoleczyska, Gdańsk, Wiedeń, Czerniowce, Budapeszt
Zastępstwa pierwszorzędnych fabryk zagranicznych i krajowych.

Działy Centralnego Zarządu w Krakowie, plac Marjański 9 dostarczają:

Dział handlowy: Artykuły spożywcze,
ziemniaki, chemię, tekstylnie, budo-
wiane, skórne, surowce i t. p. Transakcje
handlowe wszelkiego rodzaju. — Import i
eksport.**Dział rolniczy:** Pługi parowe, moto-
rowe, traktory pług konne, włóciarskie,
brony i inne maszyny rolnicze. wozy go-
spodarskie, sierpy, kosy i wszelkie inne
narzędzia rolnicze, nasiona zbóż, koniczy-
nę, nawozy sztuczne.**Dział żelazny:** Wyręby żelazne wszer-
kiego rodzaju, blachy i metale.**Dział techniczny:** Kompletnie urzą-
dzenia maszynowe dla każdej gałęzi prze-mysłu, maszyny popędowe, jako to: mo-
tory ropne systemu Diesla, benzynowe,
ssące gazowe, parowe, lokomobile, turbi-
ny i t. p., transmisie, maszyny elektryczne,
przewody, żarówki, liczniki (elektromierze),
aparaty telefoniczne i medyczne, maszyny
do wyrobu narzędzi oraz narzędzia do o-
bróbki drzewa i metali, samochody cięż-
arowe i osobowe pierwszorzędnej prowe-
nencji, rowery, kolejki wążkotrowe (zy-
ny), wózki, łomotywy, wagony towarowe,
cysterny nafiowe, ferromangan, surowiec
zwierciadlany, materiały wybuchowe dla
celów górniczych, transakcje p
różnego rodzaju i t. p.**Dział transportowy i spedycyjny, Kraków, Andrzeja Potockiego.**Transporty kolejowe i samochodowe, przesiedlenia patent, wozami meblowymi, załatwianie
egend cłowych. — Przywóz i wywóz własnymi połączeniami!Parcelacje i wszystkie inne pomiary przeprowadza
szybko inżynier Szczepański autoryzowany
geometra Lwów, pl. Maryacki 5 — dawniej hotel francu-
ski. 6871**Brak węgla**

usuwa nasze

A. E. Span-
der

Motory benzynowe 2 1/2 H. P. i 5 H. P.

poleca

6857

M. Kierski, Lwów, Pasaż Mikolascha.

ŻELAZNY
przemysł i handel
JAN SCHUMANN Lwów
PAŃSKA 25.
płecze — kuchnie — narzędzia
okucia budowlane. 6623**Kto pragnie zakupić**Jedakowkolwiek maszynę, motor, lokomobile, automobile,
pług, turbiny lub narzędzia, materiały i t. p.

niech się w pierwszym Dom handlowy i techniczny

zwróci do firmy „PILOT” Spółka z ogr. por.

Lwów, Baforego 4 (dom własny)

Do dyspozycji P. T. Odbiorców: pierwszorzędni technicy,
monterzy i mechanicy, oraz monterzy z fabryki motorów
Diesla. Fachowa porada, kosztorysy i oferty na żądanie
i bezpłatnie. 6602**Dom Agencyjno-handlowy i
komisowy J. BROŻEK**

Filia w Poznaniu, Rydzerska 9

Skrzynka pocztowa 62.

Posiada na sprzedaż w Poznańskim kamienio, wille, gospo-
darstwa i różne zakłady fabryczne. 6807**KARBID**

dostarcza

natychmiast w puszkach

Spółka Handlowo Przemysłowa

„E S H A P E”

Kraków, Piłarska 4, Telefon 3476

Prenumeratę

„Słowo Polskie”

Adm. i straża „Słowa

Polskiego”

Lwów, Zimorowicza,
11-15.**Kasy żelazne,** kasetki, wagi
balansowe, pępa, ole na pszczoły, płyty laso-
we, szklery, cyrkularki
polaca 6859**M. Kierski** Pasaż Mikolascha. Lwów

Prof. Dr. H. T. Hahn

ALBERT EINSTEIN

i jego teoria

— Cena 30 Mk. —

wszędzie do nabycia.

Zakład dentystyczny Dra Pileckiego,
plac Dąbrowskie-
go 1 (róg Sienkiewicza) mostki, koronki, zęby w kauczu-
ku, bezbolesne wyjmowanie zębów. 6803**1,000.000 Mkp.****Kto chce wygrać****MILJON!**

Jedak pali tutaj

„FARAON” lub „PRIMUS”gdyż w każdym tysiącu paczek tutek
„FARAON” i „PRIMUS” znajduje się
 kupon, w zamian za który, znalazzca
po przedłożeniu lub nadesłaniu pocztą,
otrzyma z biura fabryki, oryginalną**Miljonówkę!**Tutki „Faraon” i „Primus” wszędzie
6814 do nabycia!Fabryka tutek i bibulek cyga-
retowych „Primus” we Lwowie,
ul. Na Bajkach 11.**1,000.000 Mkp.****Na gwiazdkę!** Konfekcje dla dzieci
panienek, suknie wie-
czorowe dla pań i panienek, swetry, garnitury, ma-
terjały jedwabne na suknie i podszewki, bluzki, far-
tuszeki, kapelusze, czapki, szaliki i t. d.
poleca 6853**J. O R M A** Plac Halicki 1 a.

Podajemy do wiadomości publicznej, że na mocy koncesji władz amerykańskich z dnia 24 listopada b. r. **otworzyliśmy**

Oddział Banku naszego w NOWYM YORKU

pod firmą:

UNION BANK OF THE CO-OPERATIVE SOCIETIES
BANK ZWIĄZKU SPOŁEK ZAROBKOWYCH

z siedzibą

w NEW YORK CITY, 23-31 West 43-rd Street
KODS TELEGRAFICZNY: ZAI NEW YORK.

W zakres działania nowo utworzonego Oddziału naszego, oprócz wszelkich czynności bankowych, wchodzić będzie **zwłaszcza przesyłanie pieniędzy z Ameryki do Polski**. Odtąd załatwiać już będziemy wszelkie przesyłki pieniężne z Ameryki do Polski bezpośrednio, co nam umożliwi jeszcze lepsze i szybsze wykonywanie zleceń, aniżeli dotychczas. Wszelkie zlecenia wypłat, jako też czeki, **wystawiane przez nasz Oddział Nowojorski na nas, lub na nasze Oddziały: w Toruniu, ul. Żeglarska 26, w Warszawie, Jasna 1, w Lublinie, Krakowskie Przedmieście 64, w Płocku, Plac Kościuszki, w Radomiu, Gmach 11 Tow. Wzaj. Kred. w Krakowie, Rynek Główny 19, w Bydgoszczy, ul. Gdańska 158, w Grudziądzu, ul. Kwi-
Gdańsku, Holzmarkt 18** skutecznie będą w pełni wykonywane na podstawie odpowiednich dokumentów bez jakichkolwiek potrąceń.

BANK ZWIĄZKU SPOŁEK ZAROBKOWYCH w POZNANIU